

R Wieści Raniżowskie

Nr 173-174 • lipiec-sierpień 2011 • Cena 2,50 zł. • ISSN 1509-6025

W numerze między innymi:

W dniu 26 czerwca 2011 roku w Święto Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, w dniu odpustu parafialnego, dokonano odsłonięcia i poświęcenia pomnika. Uroczystość poprzedzona była Sumą odpustową koncelebrowaną przez wielu księży, pod przewodnictwem mazurskiego rodaka ks. infułata Józefa Sondej. Następnie przed zasłoniętym jeszcze pomnikiem powitania wszystkich przybyłych dokonał przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika Jan Rzeszutek. A przybyło wielu mazurskich rodaków i gości pamiętających jeszcze ks. Bąka oraz Ludwika Belzę. Zaproszeni zostali żyjący członkowie ich rodzin.

cd. na str. 2



15 lipca 2011 roku mieszkańcy Osiedla Zembrza świętowali zakończenie modernizacji drogi łączącej ich z Raniżowem. To zadanie, które emocjonowało ich od ubiegłego roku, jest teraz wizytówką świetnej inwestycji drogowej. Ponad 5 metrowej szerokości jezdni asfaltowa, do tego dwustronne pobocza z kamienia oraz profesjonalne wykonawstwo, robią odpowiednie wrażenie na kierowcach korzystających z tego odcinka. Wraz z wcześniej położonym 500 metrowym odcinkiem, całość liczy sobie 3.850 m.

cd. na str. 8



Krystian na swym torze zaprezentował najbardziej efektowną dyscyplinę kolarstwa. Pokonywał swym rowerem przeszkody: schody, prostopadłościanny różnej wielkości. Najpierw na dwóch kółkach, a jak się już „znudził”, to też poradził sobie z przeszkodami na jednym kółku. Później do swego pokazu włączył żywe przeszkody z widzów. Podczas oglądania jego jazdy, lotów oraz wszystkich wyczynów na rowerze można było odnieść wrażenie, że Krystian ujarzmił siłę grawitacji...

cd. na str. 22



Pomnik budowniczych kościoła

W Mazurach w centrum wsi, naprzeciw kościoła i szkoły wystawiono pomnik twórcom mazurskiej parafii. Choć na cokole znajdują się tylko dwie postacie, to jednak one symbolizują wszystkich, którzy przez wieki starali się o własną parafię i kościół.



Uroczysta koncelebra Mszy Św. odpustowej w mazurskim kościele.



Moment odsłonięcia pomnika twórców parafii mazurskiej.



Pomnik poświęca ks. infułat Józef Sondej.



Okolicznościowy referat nt. działalności ks. Bąka wygłasza proboszcz ks. Wiesław Dopart.



Pamiątkowe zdjęcie gości zaproszonych na uroczystość.



Przewodniczący Jan Rzeszutek.



Posel Zbigniew Chmielowiec.



Pani Zofia Korzeńska.



Pan płk Marcin Kus.

A zabiegi Mazurzan w tym względzie były bardzo mocne i długotrwałe, aż do osiągnięcia zamierzonego celu. Własna parafia powstała w 1938 roku, zaraz po tym przystąpiono do budowy kościoła, który wzrastał w czasie wojny i okupacji niemieckiej, co było w tym czasie ewenementem na skalę europejską. Poświęcenie budynku kościoła nastąpiło w 1941 roku.

W 2009 roku zawiązał się Komitet Budowy Pomnika, na czele którego stanął Jan Rzeszutek. Honorowym przewodniczącym został ks. infułat Józef Sondej. Projekt pomnika i prace rzeźbiarskie wykonał artysta - rzeźbiarz z Mazurów Benedykt Popek. Na pomniku przedstawione są dwie osoby: ks. Stanisław Bąk, pierwszy proboszcz i budowniczy kościoła oraz Ludwik Belza, mieszkaniec Mazurów, który przez dziesięciolecia swego pobytu w tej wiosce czynił uparte starania o kościół, księża i parafię. Połączenie osoby duchownej ze świecką dało pełny Kościół w sensie wspólnoty.

W dniu 26 czerwca 2011 roku w Święto Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, w dniu odpustu parafialnego, dokonano odsłonięcia i poświęcenia pomnika. Uroczystość poprzedzona była Sumą odpustową koncelebrowaną przez wielu księży, pod przewodnictwem mazurskiego rodaka ks. infułata Józefa Sondej. Następnie przed zasłoniętym jeszcze pomnikiem powitania wszystkich przybyłych dokonał przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika Jan Rzeszutek. A przybyło wielu mazurskich rodaków i gości pamiętających jeszcze ks. Bąka oraz Ludwika Belzę. Zaproszeni zostali żyjący członkowie ich rodzin. Byli przedstawiciele z parafii, w których urodził się i posługiwał ks. Bąk. Władze świeckie reprezentowa-



Ks. prałat Stanisław Belza.



Zaproszeni księża podczas uroczystości.



Wystąpienie wójta Daniela Fili.

li: poseł na Sejm RP Zbigniew Chmielowiec, wicestarosta kolbuszowski Wojciech Cebula, wójt Gminy Raniżów Daniel Fila, wójt Gminy Dzikowiec Krzysztof Klecha. Uroczystość uświetniały też poczty sztandarowe.

Uroczystego odsłonięcia dokonali: ks. infułat Józef Sondej, ks. Stanisław Belza (prawnuk Ludwika Belzy), siostrzenica ks. Bąka Maria Zając-Trześniak, przewodniczący Jan Rzeszutek,

cd. na str. 4

cd. ze str. 3



Pani Maria Zajac-Trześniak.

proboszcz mazurski ks. Wiesław Dopart, twórcą projektu pomnika Benedykt Popek. Następnie pomnik poświęcił najstarszy ksiądz w diecezji oraz najstarszy żyjący Mazurzanin – ks. infułat Sondej (obecnie liczący 97 lat). Po tym licznie zebrani goście i mieszkańcy Mazurów mieli okazję do posłuchania o historii powstania parafii i kościoła, jak również wspomnień o tych dwóch wybitnych postaciach uwiecznionych na pomniku.



O swoim dziadku Ludwiku Belzie wspomina wnuk Józef Belza.



Wójt Gminy Dzikowiec Krzysztof Klecha.



Zwiedzanie wystawy poświęconej twórcom mazurskiej parafii.



Złożenie kwiatów przed pomnikiem.

Dalsza część uroczystości odbyła się w Domu Strażaka, gdzie organizatorzy zaprosili wszystkich gości na obiad. Tam w sali zorganizowana była wystawa fotograficzna pt. „Twórcom Parafii Mazury”. Zebrano na niej stare fotografie przedstawiające postać ks. Stanisława Bąka, kaplicę, w której odprawiano msze,



Tablica na cokole pomnika.

zanim wybudowano kościół, zdjęcia z budowy i poświęcenia kościoła (z 1941 roku), kserokopie dokumentów o powołaniu parafii. Mazurscy rodacy mieli możliwość do wzajemnego, bliższego poznania, wymiany wspomnień, zrobienia sobie wspólnych pamiątkowych zdjęć.

Stanisław Samojedny

Prace na Skotni

W czerwcu 2011 roku rozpoczęły się prace przy modernizacji ulic na Osiedlu Skotnia (południowa część centrum Raniżowa).

Dotychczasowe nawierzchnie kamiennie-żwirowe zamienią się w niedalekiej przyszłości na gładkie asfaltowo-bitumiczne. Wykonana zostanie nowa kanalizacja deszczowa wraz z ujściem do rzeki Zyzogi. Przebudowane zostaną niektóre odcinki infrastruktury podziemnej: gazociągu, linii telekomunikacyjnych, wodociągu, linii energetycznych. Modernizacja obejmie ulice: Sienkiewicza, Słowackiego, Mickiewicza.

Na modernizację ww. ulic został przez Wójta Gminy Raniżów ogłoszony przetarg, który wygrało Przedsiębiorstwo MOLTER z Rudnej Małej. Zaoferowało, że zakres prac wyszczególniony w specyfikacji zrealizuje za kwotę 888.136 złotych. Środki pochodzić będą z budżetu Gminy Raniżów. Zakończenie robót na Osiedlu Skotnia planowane jest na 10 sierpnia 2011 roku.



III Turniej Sołtysów - wygrała pogoda

10 lipca 2011 roku na stadionie sportowym w Raniżowie zaplanowane było rozegranie przez sołtysów i ich rady sołeckie nietypowych konkurencji. Jak w dwóch poprzednich edycjach drużyny zmierzyć miały się w rzucie gumofilcem do kosza, w toczeniu opony, w cięciu drewnianych kłoców i ich rąbaniu. Nowością było mienienie w żarnach.

I tylko udało się rozegrać tę ostatnią konkurencję. Sołtysi zakręcili kamiennym kołem, zmielili po miarce żyta. Najszybciej to zadanie wykonał sołtys z Porąb Wolskich Stefan Gancarz. Po tym do gry „weszła” pogoda. Zza lasku i gimnazjum wyłoniła się potężna chmura burzowa, która wylała z siebie ogromne ilości wody i gradu. W połączeniu z silnymi podmuchami wiatru zagościła na dobre nad stadionem i okolicą. I było po zawodach...

Przy żarnach sołtys mazurski Jan Adamczyk.



Konwent w Raniżowie

30 czerwca po raz pierwszy w Urzędzie Gminy Raniżów na zaproszenie wójta Daniela Fili, na roboczym spotkaniu zebrał się Konwent Starosty, Burmistrza i Wójtów Powiatu Kolbuszowskiego. Poza gospodarzem uczestniczyli jeszcze: burmistrz Kolbuszowej Jan Zuba – przewodniczący Konwentu, wójt Gminy Dzikowiec Krzysztof Klecha, wójt Gminy Niwiska Elżbieta Wróbel, wójt Gminy Majdan Królewski Jerzy Wilk, starosta kolbuszowski Józef Kardyś oraz przewodniczący Rady Powiatu Kolbuszowskiego Mieczysław Burek i przewodniczący Rady Gminy Raniżów Jan Rzeszutek.



Wójt Gminy Dzikowiec Krzysztof Klecha, wójt Gminy Raniżów Daniel Fila, wójt Gminy Majdan Królewski Jerzy Wilk.

Tematami obrad były:

- 1) wyrażenie opinii w sprawie zamiaru likwidacji 1/3 prokuratur rejonowych w województwie podkarpackim,
- 2) wyrażenie opinii w sprawie dofinansowania prac projektowych na przebudowę drogi wojewódzkiej nr 875 Mielec-Leżajsk na odcinku Kolbuszowa-Sokołów Młp.,
- 3) sprawy różne, w tym funkcjonowanie Zalewu „Maziarnia”.

Przewodniczący Konwentu burmistrz Kolbuszowej Jan Zuba przedstawił strukturę Prokuratury Rejonowej w Kolbuszowej, ich zakres obowiązków i liczbę prowadzonych spraw karnych w roku 2010. Ponadto nakreślił ewentualne skutki jej likwidacji.



Burmistrz Kolbuszowej Jan Zuba, wójt Gminy Niwiska Elżbieta Wróbel, przewodniczący Rady Powiatu Kolbuszowskiego Mieczysław Burek, przewodniczący Rady Gminy Raniżów Jan Rzeszutek, starosta kolbuszowski Józef Kardyś.

cji. Konwent przyjął uchwałę negatywnie opiniującą zamiar likwidacji Prokuratury w Kolbuszowej.

Plany przebudowy drogi wojewódzkiej nr 875 z powodu sytuacji finansowej państwa, zostały przesunięte w czasie o kolejne kilka lat. Zarząd Dróg wojewódzkich zwrócił się z wnioskiem do gmin o partycypowanie w kosztach przygotowania projektu, którego całkowita wartość może wynieść nawet 600.000 zł. Z powodu obszarów objętych Naturą 2000 wymagane są dodatkowe urządzenia, jak np. przejścia dla zwierząt, czy też ekrany dźwiękochłonne, które podrażają zarówno projekt techniczny, jak i późniejszy koszt wykonawstwa. Szacunkowy koszt przebudowy 1 km tej drogi wynosić będzie około 8 mln zł. Prawdopodobnie realizacja będzie miała miejsce nie wcześniej, niż w roku 2014. Konwent wyraził pozytywną opinię o przebudowie, a burmistrz Kolbuszowej, wójtowie z Raniżowa i Dzikowca oraz starosta kolbuszowski przychylił się do partycypowania w kosztach wykonania prac projektowych. Również w częściowym pokryciu kosztów projektu udział weźmie Gmina Sokołów Małopolski.

W sprawie funkcjonowania Zalewu „Maziarnia” w aspekcie niedawnych śmiertelnych wypadków Konwent zaproponował na wniosek wójta Daniela Fili, aby pod koniec sezonu wakacyjnego spuścić wodę do takiego poziomu, by móc wyrównać dno zalewu z wszelkich nierówności i czyhających tam niebezpieczeństw.

Stanisław Samojedny

Najwyżej w Dolinie Łąckiej

Kapela Ludowa „Raniżowianie” 24 lipca 2011 roku podczas XVI Spotkania Muzyków i Śpiewaków Ludowych „Dolina Łącka” w Łące gm. Trzebownik zdobyła najwyższe - I miejsce w konkursie na przyspiewkę weselną.

Jej tradycyjne wykonanie przez naszego solistę Mieczysława Tylutkiego przy akompaniamencie pozostałych członków kapeli zdobyło najlepsze uznanie komisji. W konkursie wzięły udział jeszcze inne kapele z wojewódz-

stwa podkarpackiego: Głogowianie, Sami Swoi, Nizańska kapela ludowa, Sokoły z Cieszanowa, Kapela z Gniewczyzny, Wrzos z Kamionki, Słociniacy, Podbożanie, Jasiołczanie, Łukawianie.

To kolejne już w tym roku miejsce na podium potwierdza, że „Raniżowianie” należą do ścisłej czołówki wojewódzkiej. Ich występy na różnych przeglądach i konkursach są zawsze ciepło przyjmowane przez publiczność, a przez to są też bardzo dobrą formą promocji Raniżowa i gminy.

Stanisław Samojedny

Bezpłatny Internet w Gminie

Do 15 lipca 2011 roku 200 rodzin z terenu gminy otrzymało bezpłatny dostęp do sieci Internet. Stało się to możliwe dzięki realizacji projektu „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu w Gminie Raniżów” przez Gminę Raniżów, jako lidera projektu oraz w partnerstwie ze Stowarzyszeniem na Rzecz Rozwoju Oświaty, Kultury, Sportu w Raniżowie i Stowarzyszeniem Podkarpacki Instytut e-Rozwoju.

Poprzez to przedsięwzięcie rodziny z gminy zagrożone wykluczeniem cyfrowym z powodu trudnej sytuacji materialnej do 2018 roku będą miały zapewniony w miejscu zamieszkania darmowy dostęp do Internetu. Jest to około 1050 osób. Ponadto osoby zakwalifikowane do projektu wezmą udział w bezpłatnych szkoleniach z obsługi komputera oraz korzystania z Internetu.

30 czerwca 2011 roku odbyła się w Urzędzie Gminy konferencja, na której przedstawiono efekty dotychczasowych działań w realizacji tego projektu. Gminę Raniżów jako lidera projektu reprezentował wójt Daniel Fila. Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Oświaty, Kultury, Sportu w Raniżowie reprezentował prezes Marian Indyk, a Stowarzyszenie Podkarpacki Instytut e-Rozwoju Sławomir Wilk. Ponadto wyjaśnień technicznych udzielali: Monika Stopińska-Pacyna – kierownik projektu oraz Krzysztof Indyk. Całkowita wartość przedsięwzięcia kosztować będzie 813.731,80 zł, z czego 85% będzie sfinansowane ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka 2007-2013, pozostałe 15% pokryje Gmina Raniżów.



Uczestnicy konferencji: Krzysztof Indyk, Sławomir Wilk, Monika Stopińska-Pacyna, Marian Indyk, wójt Daniel Fila, Janusz Radwański.

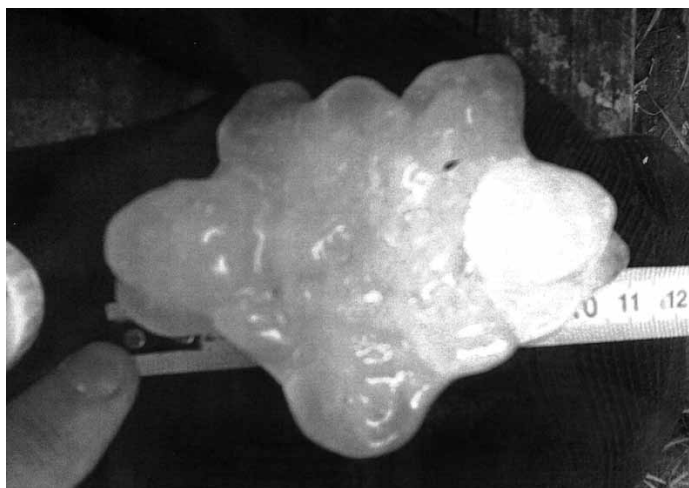
Przetarg na wyłonienie dostawcy sprzętu i usługi wygrała Firma NETRES Sławomir Wróbel, Straszędzie 584. Każdy z beneficjentów końcowych ma otrzymać urządzenie odbiorowe z minimalną przepustowością 1 Mb/s. Dodatkowo w ramach projektu Gminna Biblioteka Publiczna w Raniżowie otrzymała 6 zestawów komputerowych z bezpłatnym dostępem do Internetu. Ponadto osoby, które nie spełniają kryteriów kwalifikujących ich do projektu, a znajdują się w zasięgu nowej sieci, mogą zawrzeć z ww. dostawcą umowę na odpłatne korzystanie z niej.

Stanisław Samoedny

Nawałnica nad Raniżowem

Okolo godz. 16.00 w dniu 10 lipca 2011 roku od zachodu na wschód nad Raniżowem i okolicą przetoczyła się ogromna nawałnica. Silne podmuchy wiatru wyrwały z korzeniami drzewa, łamały je i skręcały.

Nawet słupy telefoniczne stojące dotychczas w betonowej obudowie uległy niszczycielskiej sile. Lokalnie straty są bardzo duże. Szczególnie widoczne są one w lesie mienia wiejskiego wsi Raniżów (pod Zembrzą). Tam pozyskano ze zniszczonych drzew około 300 „ćwiartek” drewna na opał. Nacierająca z góry woda rozmyła też drogę gminną w Porębach Raniżowskich. Są też przypadki uszkodzeń budynków i dachów na prywatnych posesjach.



Nawet takiej wielkości grad spadał w dniu 20 lipca 2011 roku.



Wyrwane drzewa w lesie wsi Raniżów.



Zniszczony dach stodoły.

Dzień Zembrzy

15 lipca 2011 roku mieszkańcy Osiedla Zembrza świętowali zakończenie modernizacji drogi łączącej ich z Raniżowem. To zadanie, które emocjonowało ich od ubiegłego roku, jest teraz wizytówką świetnej inwestycji drogowej. Ponad 5 metrowej szerokości jezdnia asfaltowa, do tego dwustronne pobocza z kamienia oraz profesjonalne wykonawstwo, robią odpowiednie wrażenie na kierowcach korzystających z tego odcinka. Wraz z wcześniej położonym 500 metrowym odcinkiem, całość liczy sobie 3.850 m.



Symbolicznego otwarcia drogi dokonali: Jan Rzeszutek, Daniel Fila, ks. Henryk Smaroń, Marcin Woś, Dorota Mrzygłód, Mieczysław Tylutki.



Atrakcją imprezy był pieczony i faszzerowany prosiak przygotowany przez p. Mieczysława Tylutkiego.



Najmłodsi też się nie nudzili.



Modlitwę odmawia proboszcz raniżowski ks. Bogdan Piekut.



Przejsie po nowej drodze.



Lokalne przysmaki przygotowane przez organizatorów.



Wygląd drogi przed rozpoczęciem modernizacji...

Jak podkreślali w okolicznościowych wystąpieniach prowadzący tę imprezę, oddanie do użytku drogi można porównać tylko do czasu sprzed 30 lat, kiedy to do pierwszego gospodarstwa w Zembrzy doprowadzono drogę asfaltową na podbudowie cementowej, która wówczas zastąpiła trakt piaszczysty oraz odcinkami bardzo błotnisty. Natomiast dalej przez wieś ciągnęła się jeszcze nawierzchnia żwirowa, corocznie remontowana z powodu wypadających dziur. Obecnie na wiele długich lat skończyła się dla mieszkańców „droga przez mękę”.

Był zatem powód do świętowania i zabawy. Komitet złożony z młodych mieszkańców postanowił zorganizować „Dzień Zembrzy”. Najważniejszym jego punktem było uroczyste otwarcie



...i nowa nawierzchnia po oddaniu do użytku.

drogi. Wstęgę wspólnie przecinali: przewodniczący Rady Gminy Raniżów Jan Rzeszutek, wójt Daniel Fila, poprzedni proboszcz raniżowskiej parafii ks. Henryk Smaroń, Marcin Woś, Dorota Mrzygłód i Mieczysław Tylutki. Nową drogę poświęcił proboszcz parafii Raniżów ks. Bogdan Piekut. Oprawę artystyczną zapewniła Kapela „Raniżowianie”, która poprowadziła zebranych na dalszą część imprezy na posesję p. Mieczysława Tylutkiego. Tam był poczęstunek przygotowany w miejscowym Zakładzie Mięsnym, do tego regionalne wypieki przyszykowane przez młode gospodynie. Organizatorzy zapewnili też zabawy dla najmłodszych uczestników, konkursy i trampolinę.

Stanisław Samojedny

Nauka przed żniwami

„Małe Lesiaki” 28 lipca 2011 roku wzięły udział w szkoleniowym wyjeździe do Izby Regionalnej w Mazurach. Na miejscu zapoznały się z kulturą ludową lasowiaków i eksponatami tam zgromadzonymi.



Wprawdzie „na sucho”, ale młodzi dość szybko opanowali sztukę władania cepami.



Ciepłe proziaki z dżemem śliwkowym serwuje pani Emilia Adamczyk.

Szczegółowych objaśnień udzielały: pani Krystyna Mazurkiewicz oraz pani Emilia Adamczyk. Dodatkowo był też aspekt praktyczny – nauka młocki cepami. Tutaj sztukę tę już zapomnianą zademonstrował pan Józef Fila, po czym każde z dzieci musiało wypróbować osobiście tę niełatwą umiejętność. Wyjazd ten ma związek z przygotowaniem „Małych Lesiaków” do nowego widowiska, którego premiera planowana jest na 28 sierpnia 2011 roku. Dodatkową atrakcją przygotowaną przez panią Emilię Adamczyk dla każdego dziecka były ciepłe proziaki z dżemem śliwkowym. Pyszna sprawa.

Objąć troską duszpasterską potrzebujących

Z proboszczem parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Raniżowie ks. Bogdanem Piekutem rozmawia Stanisław Samojedny

- Proszę przedstawić swoją osobę naszym Czytelnikom.

- Na początku chcę pozdrawić wszystkich Czytelników „Wieści Raniżowskich”. Zostałem mianowany 11 czerwca 2011 roku nowym proboszczem Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Raniżowie ze względu na wakaty, ponieważ ksiądz kanonik Henryk Samaroń skończył 75 lat i według prawa kanonicznego musiał przejść na zasłużoną emeryturę. Co do mojej osoby, to ja pochodzę z niedalekiego Łowiska koło Kamienia. Ksiądz biskup napisał w piśmie nominacyjnym, że wróciłem w rodzinne strony, i jest w tym dużo prawdy. Urodziłem się w 1966 roku, chodziłem do Szkoły Podstawowej w Łowisku, później skończyłem Liceum Ogólnokształcące w Rudniku n. Sanem, następnie w roku 1985 wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu i tam po sześciu latach studiów, 15 czerwca 1991 roku otrzymałem święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Ignacego Tokarczuka. Zostałem mianowany wikariuszem w parafii Stale koło Tarnobrzega, po trzech latach poszedłem do Parafii Świętej Barbary w Tarnobrzegu, następnie byłem wikariuszem w Parafii Św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Modliborzycach koło Janowa Lubelskiego. Z kolei zostałem mianowany przez biskupa Świerżawskiego dyrektorem Domu Rekolekcyjnego w Radomyślu n. Sanem i kierownikiem Referatu ds. Dzieci i Młodzieży w Kurii Sandomierskiej. W Radomyślu spędziłem osiem lat, a kierownikiem byłem przez dwanaście lat. Kiedy przyszedł do diecezji biskup Andrzej Dzięga, 12 sierpnia 2005 roku mianował mnie proboszczem Parafii Katedralnej w Sandomierzu, zlecając głównie remont bazyliki i jej części prezbiterialnej. Wtedy był tam potrzebny człowiek do wykonania tego zadania. Skończyłem w kwietniu 2011 roku ten projekt, pozostały tylko formalne rozliczenia. Było to potężne zadanie, nie tylko jeśli chodzi o pieniądze, ale też o samą wartość historyczną, m.in. freski bizantyjsko-ruskie. Udało się to wykonać, co mnie bardzo cieszy. Kiedy przyszedł nowy biskup Krzysztof Nitkiewicz, zaproponował mi właśnie parafię Raniżów. Dostałem tę propozycję już w styczniu 2011 roku, ale dokąd nie było oficjalnego dokumentu, to do końca nie byłem pewien. Teraz jestem w Raniżowie i cieszę się z tego, bo człowiek potrzebuje nowych wyzwań. Moim zadaniem jest to, żeby ludzi do Kościoła przyciągać, a nie odpychać. Chciałbym, żeby ta parafia duchowo stała wysoko. Ludzie w tych stronach są pobożni, religijni. To widać i jest nawet taka sława w diecezji sandomierskiej. Wiele księży chce pracować w tych stronach. Ludzie są chętni do pomocy i to jest takie budujące. Ale na pewno jest wielu zagubionych, którzy też potrzebują pomocy i wskazówek. I duszpasterz powinien się otwierać na wszystkich i takie jest moje zadanie.

- Czy ksiądz chciałby coś zmienić, wnieść nowego w funkcjonowanie parafii?

- Widzę nowe pomysły troski o kościół, o sprzątanie, bo to jest potrzebne, by ludzie uświadomili sobie, że to jest nasza wspólna sprawa, a nie tylko księdza proboszcza. W sprawach materialnych trzeba pomocy parafian, pomocy ze strony samorządu gminnego. Wójt Daniel Fila od początku mnie wspiera i pomaga, i jestem mu za to bardzo wdzięczny. Dziękuję Urzędowi Gminy, dziękuję Radzie Parafialnej, która od początku też mocno się włącza i pomaga w sprzątaniu tych obiektów, które są na terenie parafii. Część z rady myślała, że nowy proboszcz zaraz wymieni całą radę. Oczywiście kiedyś będą wybo-



ry, ale na razie proboszcz musi poznać swoich parafian. Myślę, że będzie dobrze. Moją troską taką wielką są sprawy dzieci i młodzieży, ponieważ tym żyłem wiele lat i to takie moje hobby, by młode pokolenie trzymać blisko Pana Boga. Bo dziś każdy widzi, jak się nam zabiera dzieci i młodzież, i przez media, i przez ludzi, którzy nie zawsze chcą dobra dzieci. Idąc po najmniejszej linii oporu, proponują młodym łatwiejsze życie, a potem są dramaty życiowe, i to widzę, i to boli, i trzeba wszystko robić, żeby tutaj pomagać tym, którzy czasami są bezradni. Wielką troską duszpasterstwa są rodziny. W wielu miejscach ta rodzina jest pozostawiona sama sobie, dzieją się różne trudności, szczególnie kiedy są wyjazdy zagraniczne za pracą. Ta rodzina cierpi, cierpią dzieci, cierpi współmałżonek. I to jest wielkie wyzwanie dla nas wszystkich, aby pomagać, wspierać

i robić wszystko, żeby te rodziny były razem. Na pewno troską duszpasterską trzeba objąć ludzi starszych, chorych, cierpiących. To jest też pewien kapitał parafii, bo ci ludzie się modlą, darują swoje cierpienia. Będziemy opiekować się tymi, którzy są bezradni, pozostawieni sami sobie i na to zwróciłbym uwagę jako ważny element w swojej pracy.

- Pierwsze zmiany po przyjęciu nowego proboszcza widać w otoczeniu kościoła i plebani. Czy ksiądz zdradzi najbliższe plany na przyszłość odnośnie prac remontowych lub budowlanych przy obiektach parafialnych?

- Wiele moich kolegów, kiedy dostają nową parafię, to jadą zobaczyć jeszcze przed nominacją, co tam zastaną. Ja nie mam takiego zwyczaju. Nigdy nie jechałem, nie uprzedzałem, chociaż kiedyś dawno temu byłem w Raniżowie. Muszę powiedzieć, że trochę byłem zaskoczony takim stanem materialnym kościoła, i myślę, że trzeba tutaj dużo zrobić. To jest nasza wspólna sprawa, wszystkich parafian. Dzisiaj parafianom zależy na tym, żeby kościół był piękny. Jeśli nawet nie wynika to z pobudek religijnych, to nawet z pobudek emocjonalnych, że sąsiedzi mają ładny kościół, ładniej wyglądający, dlatego więc my nie mamy mieć. Widać tę tęsknotę ludzi, którzy chcą mieć piękny kościół od samego początku. Z wieloma rozmawiałem i to jest dość ważny element. Co ja chcę zrobić? Na pewno trzeba zrobić przy kościele odwodnienie, te mury są zagrzybione, szczególnie te od strony północnej. Trzeba znaleźć środki, aby kościół nie miał w sobie wilgoci, aby woda odpływała w pewnym miejscu. Może uda się znaleźć na to środki unijne, spróbujemy się tym zająć. Trzeba będzie zdemontować te wylewki przy murze, bo one wchłaniają wilgoć i przenoszą na mur. Niepokoją mnie te pęknięcia u góry kościoła przy łączeniu belek, ale z tego co mówią, to nie jest nic takiego strasznego, ale trzeba to zbadać i tym się zająć. Na pewno w kościele trzeba odnowić ołtarze. Muszę dobrze przyglądać się płytkom na posadzce, niektóre z nich odpadają, nie wiem, czy konserwator wyrazi zgodę, ale o tym będziemy rozmawiać. W najbliższych tygodniach wspólnie z Radą Parafialną chcemy zrobić automatyzację dzwonów przykościelnych, we wrześniu przystąpimy do wymiany mebli w zakrystii. To są najpilniejsze prace, które widziałbym przy kościele. Na bieżąco malujemy płot, poprawiany jest murek od strony północnej. Niektórzy mówią, że nowa plebania to pałac, ale tu potrzebny jest gruntowny remont. Aktualnie przerabiamy w niej instalację kanalizacyjną i wodną, są przecieki z rur, a więc sprawa jest poważna. Przy okazji są przeróbki mieszkaniowe, bo każdy proboszcz ma swoją wizję.

- Dziękuję za rozmowę.

„Człowiek żyje tak długo jak pamięć o nim”

Anna Pękalska - Ryczek. Urodzona 21 marca 1919 roku w Raniżowie nr 96 obecnie, dawna organistówka, budynek liczący około 250 lat. Ojciec Adam Pękalski urodzony 1876 roku w Dębowcu koło Jasła (wieś na pogórzcu jasielskim założona w 1349 przez Kazimierza Wielkiego). Jego ojciec Szymon, matka Honorata z Zielińskich, jego dziadek przybył tam po powstaniu styczniowym z kongresówki. Rodzina podtrzymywała tradycje patriotyczne.

Adam przybył do Raniżowa w czasie przyjęcia obowiązków proboszcza przez księdza Wincentego Dąbrowskiego w 1896 roku i objął stanowisko organisty. W 1906 roku zawarł związek małżeński z Anną Ingram zamieszkałą w Raniżowie pod numerem 99 (obecnie posesja Andrzeja Ryczka, wnuka Adama Pękalskiego). Ingramowie zamieszkali w Raniżowie pochodzili z rodziny kolonistów pochodzenia holendersko-niemieckiego, osiedlonych w Dzikowcu (Wildental). Anna posiadała liczne rodzeństwo według starszeństwa: Mariana, Stanisława, Władysława, Mariannę i Zygmunta. Ponadto troje małoletnich zmarło. Anna urodziła się przedostatnia. Uczęszczała do szkoły w Raniżowie i tu ukończyła pięć klas. Do klasy VI i VII uczęszczała w Rzeszowie, tam też ukończyła średnią szkołę handlową jeszcze przed wojną.

Przed wybuchem wojny w 1939 roku najstarszy brat Marian już żonaty, który mieszkał w Poznaniu i tam pracował w prywatnym zakładzie, został zmobilizowany jako porucznik rezerwy do wojska, w którym przebył kampanię wrześniową w 1939 roku i został internowany w ZSRR. Przebywał w Kozielsku, skąd napisał jeden list z prośbą o przysłanie czegoś do cieplejszego ubrania się, i o opiekę nad żoną oraz córką Oleńką. Został rozstrzelany w 1940 roku w Katyniu. Rodzice jego i rodzeństwo dowiedzieli się o tym z gazet okupacyjnych, w których drukowano wykazy nazwisk odkrytych przez Niemców ofiar w Katyniu. Znajdował się w początkowych informacjach, co potwierdzało, że został zamordowany w końcowej fazie likwidacji obozu w Kozielsku. Fakt ten został utrwalony na tablicy pamiątkowej na budynku Urzędu Gminy w Raniżowie.

Charakterystyczne dla młodzieży raniżowskiej kształcącej się w szkołach średnich był wysoki poziom uczuć patriotycznych, czego dowodem jest między innymi fakt odnotowany w czasie okupacji zademonstrowania tego z okazji 1 listopada 1940 roku, ujawniony podczas składania wieńców na cmentarzu na grobie nieznanego żołnierza.

Po pokonaniu Francji wiele niemieckich oddziałów wojskowych zostało przeniesionych do Polski i rozlokowanych w pobliżu ówczesnej granicy z ZSRR. W Raniżowie a także w Woli Raniżowskiej i Stanisławskim rozmieszczono oddziały, zajmując szkoły oraz część pomieszczeń w większych budynkach prywatnych. W raniżowskiej szkole urządzono kuchnię i salę jadalną dla kadry oficerskiej. Żołnierze korzystali z kuchni polowych rozmieszczonych w pobliżu kwatery. W budynku Rajcha naprze-



Anna Pękalska – Ryczek,
ps. „Jaskółka”

ciw szkoły (obecnie sklep pani Bandurowej) urządzono kasyno wojskowe. W budynku szkoły drewnianej ulokowano kwatery dla oddziałów wartowniczych. Na skrzyżowaniu dróg obok rynku stał pośrodku wysoki maszt, na który wciągano w czasie zmiany wart niemiecką flagę państwową ze swastyką. W budynku obecnej poczty znajdowała się wartownia. Z niej to wyszedł oficer, któremu zameldowano, że idą jakieś dziewczęta z wieńcami. Udekorowany wieńcem niosły na cmentarz: Anna Pękalska (20 lat), Elżbieta Chodorowska, Zofia Noga. Wyjaśniły to oficerowi, który ich zatrzymał. Poszedł z nimi na cmentarz. Żołnierz,

na którego grobie złożyły wieńiec, zginął w czasie wojny i został pochowany na cmentarzu. Jest to grób nieznanego żołnierza, rozpoznanego później jako Józef Cebula z Nowego Sącza, żołnierza z pułku podhalańskiego, który ciężko ranny w walkach o Kolbuszowę we wrześniu 1939 roku koło Nowej Wsi, zmarł w Raniżowie. Towarzyszący oficer wysłuchał ich modlitwy i pochwalił ich czyn pamięci o poległych. Trzeba tu nadmienić, że Nuśka (potoczne imię Anny Pękalskiej) i jej koleżanki znały częściowo język niemiecki i swoje zachowanie odpowiednio wytłumaczyły zainteresowanemu. Powiedziały, że brat Pękalskiej zginął i nie daje znać, a brat Nogówny znajduje się w niewoli w Niemczech.

W latach 1941/1942 w Puszczy Sandomierskiej obejmującej powiaty: kolbuszowski, dębicki, mielecki i niżański w znacznych częściach zostały przekazane pod administrację wojskową, na których urządzono poligony wojskowe dla Wehrmachtu (wojska lądowe) z ośrodkiem w Nowej Dębie, Luftwaffe (wojska lotnicze) z ośrodkiem w Górnym powiązaniu z lotniskiem w Jasionce, Waffen – SS (ośrodek doświadczalny dla wojsk rakietowych) w Pustkowie. Spowodowało to konieczność wysiedlenia mieszkańców z wielu miejscowości z obszarów wymienionych powiatów. Na obrzeżach objętych administracją wojskową np. w Raniżowie zlikwidowano gminy, a w ich miejsce utworzono administracje podległą komendanturowi wojskowym tych poligonów. Z obszarów tych wysiedlono kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, przemieszczając ich w bezpieczne strefy pogranicza poligonów, na wszystkich nałożono obowiązek pracy od czternastu lat. Przy ośrodku administracyjnym w Raniżowie (Gutzverwaltung), podległym komendanturze w Górnym, zorganizowano trzy gospodarstwa rolne oraz rozmieszczono liczne firmy usługowe i budowlane zatrudniające łącznie około 2000 pracowników.

Anna Pękalska posiadająca średnie wykształcenie, znająca język niemiecki wraz z młodszą koleżanką Anną Wilk (z Wilków) została zatrudniona w firmie nazywanej spółką Haber – Witenberg – Fibak. Był to zespół firm różnych branż. W firmie tj. w skrócie Witenberga pracowały: sekretarka Lemańska - żona oficera polskiego pochodząca z poznania oraz Anna Pękalska i Anna Wilk - na stanowiskach pracowników administracyjno-finansowych. Rodzina Elżbiety Chodorowskiej została wysiedlona z Raniżowa, a ona wraz z bratem Józefem została skierowana na roboty do Niemiec. W drodze uciekli z transportu. Elżbieta w lesie głogowskim, a brat Józef z pociągu w Krakowie, i przeby-

cd. ze str. 11

wali w poza Raniżowem. Przyjaźń między Anna Pękalską, Zofią Nogówną i Anną Wilkówną utrwaliła się. W 1942 po utworzeniu w Raniżowie placówki AK, której dowódcą został brat Zofii Nogówny, porucznik Henryk Noga, one też zostają włączone do organizacji i później objęte przeszkoleniem w zakresie WSK (Wojсковej Służbie Kobiet) nadzorowanej w tym czasie przez podporucznika Gabriela Marka, nauczyciela do 1940 roku w Raniżowie. Szkolenie prowadziła nauczycielka Szkoły Powszechnej w Pogwizdowie pani Dzierżyńska, pochodząca ze Lwowa, skąd jako żona wojskowego uciekła przed aresztowaniami władz radzieckich. Przed nią składały przysięgę o zachowaniu tajemnicy.

Równocześnie Anna Pękalska, która otrzymała pseudonim „Jaskółka”, znająca dość dobrze język niemiecki, zbiera informacje o sytuacji wśród administracji niemieckiej dotyczące atmosfery wśród Niemców, równocześnie ich ocen dotyczących sytuacji politycznej i wydarzeń w środowisku (między innymi spalania baraku z bydłem, zastrzelenia pełniącego obowiązki sołtysa, itp.). Podstęp jej umożliwił ucieczkę i ukrycie pracowników, których aresztowanie zasygnalizowało telefonicznie dyrekcji firmy gestapo. Było to czterech akowców. Uprzedzeni: Józef Kawalec (Bażant), Błażej Dzioba (Zajac), Franciszek Krudysz (Świder), Jakub Nieduży (Skoczek). Natychmiast porzucili oni pracę. Ukrywając się, zostali włączeni w porozumieniu z kierownictwem organizacji AK Obwodu Kolbuszowskiego (kryptonim „Kefir”) do oddziału wydzielonego dywersji o kryptonimie „Huragan”, będącego w dyspozycji Obwodu.

Przyczyną przyjazdu gestapo był nakaz aresztowania wyżej wymienionych czterech akowców, pracowników firmy „Wittenberga” za udział w akcji sabotażowej polegającej na przekazywaniu znacznej ilości paliwa z magazynu zaopatrującego pozostałe firmy podległe dyrekcji Gutzwerwaldung w Raniżowie do konspiracyjnego punktu AK w Rzeszowie, przeznaczonego na potrzeby organizowanych akcji. Anna okazyjnie podlegając obowiązkowi pracy spełniała obowiązki podsłuchu, łączności i informacji na terenie miejsca pracy i działania placówki AK Raniżów. Informowała na bieżąco o atmosferze i opiniach niemieckich pracowników administracji w Raniżowie i okolicy. Tak też odebrała umówione hasło telefoniczne „zegar idzie” dotyczące terminu zrzuć lotniczego w Kłapówce broni i materiałów z poleceniem dostarczeniem czterech worków na towar (dotyczyło czterech furmanek).

W czasie wkraczania armii radzieckiej na teren powiatu



Por. Henryk Noga „Żbik” – d-ca Placówki „Rabús”. Z prawej Anna Pękalska, z lewej Elżbieta Chodorowska. Zdjęcie sprzed II wojny.

kolbuszowskiego i wprowadzeniu stanu gotowości, a następnie „Akcji Burza”, placówka AK w Raniżowie włącza się do walki z Niemcami poprzedzonej koncentracją oddziału akowskiego na Wilkach. Dla przybywających grup akowskich przygotowywano odpoczynek w sąsiedzkich zagrodach oraz posiłki. Zajmowała się tym grupa oddziału WSK: Anna Pękalska, Anna Wilkówna i Zofia Nogówna do czasu wymarszu oddziałów w rejon koncentracji w Porębach Kupieńskich.

Po zakończeniu Akcji Burza lewica (Gwardia Ludowa), współpracując z agenturą kontrwywiadu radzieckiego „Smiersz”, organizuje władzę ludową w oparciu o rejonową (gminną) komendę radziecką zorganizowaną w Raniżowie, zlokalizowaną w budynku kółka rolniczego (obecnie poczta). Równocześnie tworzy się rejonowa placówka Milicji Obywatelskiej zlokalizowanej w byłym budynku obywatela Kusego (obecnie Jan Woś). Ogranicza się działanie organizacji AK, następnie podejmuje aresztowania jej członków.

Anna Ryczek zostaje aresztowana 12 listopada 1944 r. Jeden dzień przetrzymywana jest w piwnicy pod budynkiem posterunku. Tu przesłuchuje ją przedstawiciel „Smiersz” działający w rejonie Raniżowa, nazwiskiem Wiśniewski (nazwisko zmieniał w zależności od okolicy pobytu: Przewrotne, Hucisko, Wilcza Wola, Ostrowy Tuszowskie). Na następny dzień przewieziono ją do Kolbuszowej, gdzie po przeprowadzeniu osobistej rewizji przez obcą kobietę, osadzono ją w wąskiej celi. Dwie godziny później wprowadzono znaną jej kobietę Stefanię Januszewską z Kolbuszowej, tam były przetrzymywane dwa dni, później przeniesiono je na strych kryty dachówką. Ponieważ pod dachówką było zimno dostały do przykrycia grubą derkę i położyły się na słomie, której tam trochę było. Przespały z przerwami noc. Na posiłek otrzymały chleb, czarną kawę. Paczki podanej przez rodzinę nie doręczono jej wcale. Nie miały zamiaru uciec, ale i tak nie byłoby wyjścia ze względu na wartownika przed wyjściem z budynku.

W czwartek koło czwartej sprowadzono je na dół, wtedy podjechał samochód ciężarowy. W budzie na nim siedzieli zatrzymani mężczyźni, wśród których rozpoznała Piotra Czarneckiego z Raniżowa. Pełnił on wcześniej funkcję komendanta posterunku zorganizowanego przez AK w Raniżowie. Powiedział im, że aresztowani w wozie są wywożeni, ale nie wie gdzie. Nocą zostali dowiezieni do Przemyśla – do wojskowych koszar w części miasta zwanej Bakuńczyce. Tam rozlokowano ich w pomieszczeniach stojących koszar przeznaczonych dla koni. Kobiety osadzono w oddzielnym pomieszczeniu. Było ich około trzydzieści, również z powiatu kolbuszowskiego. Jedzenie przynieśli im internowani żołnierze węgierscy. Rozdzielano chleb i gorącą kaszę w rozłożone dłonie prosto z dużej łyżki – paciochy, a także gorący napój rodzaj więziennej herbaty. Węgierscy żołnierze zapowiadali, że czeka ich daleka podróż. Odeszła ich wszelka nadzieja, gdy wyprowadzono ich na pobliską boczną stację i zładowano do podstawionych wagonów wysoko obitych deskami z otworem na dnie podłogi, jako szczególnym urządzeniem sanitarnym. Było ciasno, nie było gdzie usiąść, a prymitywne ławy były oblodzone. Przez kilka dni wagon przemierzał długą drogę na północny wschód przez Leningrad Nowogród do miejscowości Borowicze, gdzie dojechał w dniu 4 grudnia. Borowicze były ośrodkiem zespołu łagrów (obozów) rozmieszczonych w okolicy. Stąd dowieziona transportem kobiety przeprowadzono do podobozu odległego o 7 kilometrów w Szybatowie. Wokół obozu otoczonego terenem podmokłym i bagiennym przebywały do wiosny. Umieszczone zostały w małym baraku zagłębionym płytko w ziemi. W baraku były małe piętrowe prycze dwuosobowe mieściły po dwie osoby z jednym płaszczem bez guzików pod głowę i drugim do przy-

krycia. Barak ogrzewał mały piec (mała koza). Jedno okienko z ledwością oświetlało wnętrze. Wkrótce jedna z współwięźniarek zmarła na zapalenie płuc. W śnieżne dni zatrudniano je przy odśnieżaniu. Ciągnęły wtedy w osiem osób pług odśnieżający, udrażniając ścieżki i dojścia do baraków.

Z Szepietowa z końcem zimy przeniesiono ich do obozu Jegolsk odległego o 10 kilometrów. Tam umieszczono je w ziemiance oddzielonej od głównego obozu męskiego. W ziemiance było więcej miejsca, po wodę chodziły do rzeki, pomagały w kuchni obozowej. W głównym obozie było około czterech tysięcy mężczyzn – Polaków. Pracowali oni poza obozem. Do miejsca pracy dowożono ich lub chodzili pieszo. W obozie tym, który wcześniej zajmowali żołnierze niemieccy i węgierscy wzięci do niewoli, pozostawały jeszcze Niemki, które były wrogo ustosunkowane do Polek i dokuczały im. Za przekroczenia groził areszt o obostrzonym pobycie w pomieszczeniu, który nazywano bunkrem.

Z mężczyznami nie było wolno rozmawiać, trudne warunki sanitarne, głodowe wyżywienie, wyczerpująca praca powodowały wśród nich dużą śmiertelność. Zdarzały się wypadki zastrzelenia przez wartowników np. Wawrzyńca Kochanowicza z Raniżowa. Znaczna ilość słabszych mężczyzn zmarła w czasie epidemii czerwonki w 1945 roku. Z Raniżowa sierżant Jakub Kusy. Od wiosny 1946 roku prowadzono nocami przesłuchania trwające około dwóch godzin powtarzane dwu-, trzykrotnie. Annę Pękalską przesłuchiowano dwa razy. Treścią rozmów była weryfikacja dokumentów uzasadniających internowanie. Za drugim razem oficer przesłuchujący Annę wyszedł na chwilę, pozostawiając dokumenty na stole. Korzystając z okazji zaglądnęła do ich treści, która potwierdzała zgodność ze stanem faktycznym. Natomiast zdziwił ją podpis jednego z kolegów z organizacji. Nie posądzała go udział w zdradzie, lecz ją to zastanowiło i zasmuciło.

Wynikiem przeprowadzonych rozmów była selekcja więźniów. Wszystkich posiadających stopnie wojskowe lub zaangażowanych czynnie w konspiracji wywieziono do Świerdłowska i obozów w jego okolicy. Ze znajomych byli to porucznik Gabriel Marek, podchorąży Tadeusz Noga, plutonowy Jan Potocki (który tam został zastrzelony przez wartownika za przekroczenie granicy rejonu pracy).

Wśród kobiet były w obozach młode mężatki, narzeczone, których los rozdzielił z mężami czy narzeczonymi. Były przypadki urodzeń dzieci. W wymienionej grupie trzy kobiety urodziły dzieci, co bardzo obciążało ich pobyt w warunkach obozowych. Brak było podstawowych materiałów do zabezpieczenia opieki noworodkom. Mimo zakazu kontaktu z obozem męskim informacja o stanie matek i noworodków spowodowała, że mężczyźni w obozie darli swoje ostatnie koszule na pieluchy dla dzieci. Barbara - córka Anny dostała wsparcie od kolegów z Raniżowa i Kolbuszowej. Dzięki temu i wspólnej opiece przeżyła, i została najmłodszą sybiraczką. Inna koleżanka o nazwisku Bartosiewicz wraz z urodzoną córką została wywieziona do Świerdłowska, gdzie matka zmarła w czasie operacji (w bolnicy – obozowej izbie chorych). Dzieckiem jej zajęła się wywieziona tam koleżanka Natalia Babko, nauczycielka z Kolbuszowej, która ją wychowała jak matka. Więźniowie pozostawieni w rejonie Borowicz zostali w marcu 1946 roku zwolnieni i odesłani do kraju.

Po powrocie Anna zajęła się wychowaniem dziecka, podjęła starania o podjęcie pracy. Osoby te, które powróciły, były objęte przygotowaniem do pracy zawodowej. Korzystała z tego też Anna. Pani Dzierżyńska, która w tym czasie pełniła



Anna Pękalska – Ryczek z przyjaciółką Haliną Dudzińską.

obowiązkami kierowniczką przedszkola w Staromieściu w Rzeszowie, poradziła jej, by podjęła pracę w przedszkolu, ale w Raniżowie takiego nie było. Dopiero po wybudowaniu nowej szkoły i urzędzeniu odpowiedniej liczby sal lekcyjnych, przeniesiono oddziały z drewnianego budynku szkoły do nowego budynku. Stary drewniany budynek przeznaczono na przedszkole, które uruchomiono w 1954 roku.

W przedszkolu początkowo jednodziałowym Anna pracowała jako wychowawczyni i kierowniczka. Zatrudniono również kucharkę i sprzątaczkę. W późniejszym czasie zorganizowano drugi oddział. Anna zawarła w międzyczasie związek małżeński. Urodziła i wychowała jeszcze czterech synów: Józefa, Zenona, Wojciech i Andrzeja. W przedszkolu pracowała do 1977 roku. W wieku 58 lat po uzyskaniu uprawnień kombatanckich i doliczeniu lat pracy konspiracyjnej i internowania, przeszła na emeryturę. Od tego czasu zajęła się rodziną i pracą społeczną.

Charakter Anny wyróżniał się dużą ruchliwością, szybką orientacją i reagowaniem, łatwością wchodzenia w zmieniającą się sytuację. Sympatyczna powierzchowność ułatwiała jej nawiązywanie kontaktu z otoczeniem. Jej powierzchowność, sposób zachowania zasugerowały nadanie jej pseudonimu „Jaskółka”. W oparciu o wrodzone cechy charakteru ukształtowała się jej osobowość wzbogacona doświadczeniem i przeżyciami. Sposób reagowania w stosunku do innych wyróżniał się łagodnością, ustepliwością, otwartością, łatwością do współpracy z pracownikami i rodzicami, i opiekuńczością w stosunku do dzieci. Stąd też była przez dzieci, rodziców i otoczenie lubiana i szanowana. Z czasem traciła stopniowo zdrowie, pozostawała pod opieką rodziny – męża i synów. Stan jej zdrowia pogorszył się szczególnie po śmierci męża Stanisława. Dożyła 91 lat, odeszła od nas 19 lipca 2010 roku. Obecnie mija rok od pożegnania Anny Pękalskiej - Ryczek. Spoczęła na naszym cmentarzu obok męża Stanisława w pobliżu swoich rodziców, braci i bliskich. Życie nie skąpiło jej trudu i cierpienia, wymagało wytrwałości i poświęcenia w służbie konspiracyjnej, pracy zawodowej i w życiu rodzinnym.

Niech pozostanie w naszych sercach i pamięci.

Julian Wiącek

Działalność konspiracyjna ks. Stanisława Bąka

Ks. Prałat Stanisław Bąk, pierwszy proboszcz parafii i budowniczy jej kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mazurach, ma już bogatą biografię.

W naszej „Małej Ojczyźnie”, wśród Mazurzan, krąży sporo danych na ten temat. Artykuły z „Mazurskiego Łanu”, „Wieści Ranizowskich” i „Ziemi Kolbuszowskiej” publikowane w większości przez Pana Benedykta Popka i sporadycznie przez Jana Matulę, Joannę Zając – siostrę księdza i Alicję Ziętek-Salwik, wnoszą wiele do jego życiorysu. Jest też obszerna biografia naszego proboszcza opublikowana przez ks. Mieczysława Lignowskiego pt. „Ks. Stanisław Bąk - wspomnienie w 20. rocznicę śmierci”. Są kserokopie tych artykułów. Pozwólcie Mazurzanie, na interwencje niektórych z Was i ja dorzucę parę faktów do jego życiorysu.

Byłem bowiem uczestnikiem działalności naszego mazurskiego proboszcza w czasie II wojny światowej, szczególnie jego działalności konspiracyjnej w ramach Armii Krajowej – zbrojnego ramienia Polskiego Państwa Podziemnego pod okupacją, czasie niewoli narodowej, gdy nazwę Naszej Ojczyzny starali się okupanci raz na zawsze wymazać z mapy Europy.

Konspiracyjna działalność niepodległościowa na terenie naszego, kolbuszowskiego powiatu zaczęła się organizować stosunkowo wcześniej, bo już w 1940 roku. Jednak po wyspie i licznych aresztowanych jesienią w Kolbuszowej członków ZWZ została mocno nadwyrężona i osłabła. Pozostali na wolności działacze nie opuścili rąk. Ruch ten opierał się na wojskowych, którzy po klęsce wrześniowej 1939 r. nie opuścili kraju. W 1941 r. konspiracja umacnia się. Na bazie powiatu naszego powstaje Obwód o kryptonimie „Kefir” i załączki placówek ZWZ. W naszym najbliższym rejonie organizują się: placówka Ranizów – kryptonim „Rabus” pod dowództwem por. Henryka Nogi ps. „Żbik”, placówka Sokołów miasto – krypt. „Sosna I” pod dowództwem por. Franciszka Tupaja ps. „Kalina”, placówka Sokołów wieś – krypt. „Sosna II” pod dowództwem Józefa Guzendy ps. „Pszczola”. Pierwszym komendantem Obwodu Kolbuszowa był Władysław Wiśniowski ps. „Chruściel”, drugim po aresztowaniach został Jan Wiśniewski ps. „Osa”. Obaj byli oficerami WP.

Ks. Stanisław Bąk był we wojnę nie tylko naszym proboszczem, nie tylko oddanym Mazurzanom duszpasterzem, ale również gorącym patriotą – Polakiem. Kierowany miłością Ojczyzny już w 1941 roku włączył się w prace Podziemnego Państwa Polskiego. Wstąpił do szeregów ZWZ na terenie Kolbuszowej, przyjmując pseudonim „Wicek”. Po zorganizowaniu placówek „Rabus”, „Sosna I”, „Sosna II” dostaje nominację na Kapelana pierwszej i trzeciej. Ksiądz Kapelan troszczy się o moralność konspiracyjnych żołnierzy pododdziałów ZWZ, przekształconego niebawem w lutym 1942 roku na AK. Zwalcza bimbrownictwo i pijaństwo. Zaszczepia żołnierzom patriotyzm oraz obowiązek względem Ojczyzny – Polski i potrzebę walki o jej wolność niepodległość. Był osobiście bardzo odważnym człowiekiem, wręcz ryzy-

kantem w wielu wypadkach. Był nie tylko inspiratorem powstania AK w Mazurach, ale również jej współorganizatorem i duchowym przywódcą.

Na terenie naszej wioski Mazury niepodległościowe podziemie zaczęło się organizować stosunkowo późno, bo dopiero w 1942 roku i to już w drugiej jego połowie. Czemu tak późno? Najpierw musieliśmy przeżyć szok klęski wrześniowej 1939 r., otrząsnąć się i przyzwyczaić żyć pod butem niemieckiego okupanta, który stopniowo dociskał swoją śrubą terroru. Musieliśmy zacząć pracować w przedsiębiorstwach najeżdźcy i zdobywać tak zwane „twarde papiery” – przepustki chroniące nas młodych przed wywózką do Reichu i ciągłymi łapankami organizowanymi w tym celu przez okupanta. Zresztą Polskie podziemie niepodległościowe, mimo że zapoczątkowane jeszcze we wrześniu 1939 r., szerszą działalność podjęło dopiero po uderzeniu Niemiec na Związek Sowiecki, na dotychczasowego sojusznika. Nie było również organizatorów – oficerów WP wśród Mazurzan, ani podoficerów zawodowych armii II Rzeczypospolitej. Było sporo rezerwistów podoficerów i szeregowców, ale tylko po służbie czynnej wojskowej.

Prolondyńskie podziemie szło do Mazurów z dwóch kierunków. Na zachodnią część wioski oddziaływali emisariusze AK z Dzikowca i Weryni z inspiracji ks. Stanisława Bąka, ci sami co pomogli mu tuż przed wojną organizować w naszej parafii Akcję Katolicką i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Na Starą Wieś organizatorów kierował dowódca „Sosny I” por. Franciszek Tupaj. Równocześnie Stronnictwo Ludowe organizowało zbrojne ramię wsi polskiej, Bataliony Chłopskie – BCh. Ta organizacja, grupująca część Mazurzan, przysłała do naszej wioski z Turzy zza Lasu Sokołowskiego. Z pewnym powodzeniem zadomowiły się również w tym samym czasie w Mazurach Komórki PPR i Gwardii Ludowej. Tu też były dwa kierunki oddziaływania. Od wschodu nasyłali emisariuszy bracia Osetkowie z Górna, a od zachodu sam Jan Paduch ze Stanisławskiego, dowódca GL-owskiej „Iskry” i jego podkomendni. Główny trzon podziemia w Mazurach we wojnę stanowiło AK i BCh. Obie te organizacje zbrojne podziemnego wojska pod koniec okupacji niemieckiej połączyły się i występowały pod jednym dowództwem dowódców placówek AK Obwodu „Kefir”. GL przemianowane z czasem na AL, nie odgrywało w Mazurach poważniejszej roli. Jego zasadnicza działalność przypadła dopiero po wkroczeniu latem 1944 roku na nasze tereny Armii Czerwonej, gdy nastąpiła u nas druga okupacja, tym razem sowiecka.



Ks. Stanisław Bąk.

Nasz proboszcz ks. Stanisław Bąk, kapelan dwóch placówek AK zajmował się nie tylko działalnością duszpasterską wśród żołnierzy podziemia. Przechował przez całą wojnę dobrej klasy radioodbiornik, dobrze ukryty w mazurskim kościele, prowadził systematyczny nasłuch polskojęzycznych audycji zachodnich, szczególnie BBS. Zdobyte tą drogą ważne wiadomości konspiracyjnie kolportował wśród żołnierzy placówek AK i parafian. Chciał poznać zasadnicze podstawy rzemiosła wojskowego. Interesował się zdobywaniem broni dla podziemia. Wnet nadarzyła się okazja przeszkolenia wojskowego. Na przełomie lat 1943/44 był uczestnikiem zorganizowanego przez placówkę „Rabuś” kilkumiesięcznego kursu konspiracyjnej Podchorążówki Rezerwy AK. Zajęcia na tym kursie we większości odbywały się właśnie na plebanii u niego, tuż pod bokiem „pana na Mazurach” – Forstmeistra Doberneckera. Jeśli do tego dodamy, że ks. Stanisław Bąk na tejże swojej plebanii zorganizował, przy pomocy nauczycielki Janiny Coufal i Bronisława Fili, byłego ucznia gimnazjum, tajne nauczanie w zakresie pełnej szkoły powszechnej i początkowych klas gimnazjum dla dzieci i młodzieży, która mogła sobie na to pozwolić, to mamy prawie pełny obraz naszego mazurskiego księdza w konspiracji. Konieczna była do tego nieprzeciętna odwaga i ryzyko. Przecież za każde z tych przedsięwzięć groziła śmierć lub w najlepszym wypadku obóz koncentracyjny w razie wyspy. Nasz kapelan prowadził również systematyczny wywiad dla Kierownictwa Obwodu „Kefir” na terenie placówek „Rabuś” i „Sosna II”.

Mój osobisty związek z podziemiem AK-owskim nastąpił w drugiej połowie 1942 roku za sprawą emisariuszy: z Dzikowca Juliana Rudolfa i z Weryni Władysława Batorego. Wśród nas kolegów Mazurzan pierwszym zaprzysiężonym w AK żołnierzem był, żyjący jeszcze również kolega Tadeusz Bał ps. „Nieduży”. Przysięgę ode mnie na krzyż i pistolet WIS przyjął pewnego niedzielnego popołudnia w czasie spaceru, w zagajniku pod Turką właśnie Tadek w obecności Julka i Władka oraz Jurka Wyspiańskiego. Przyjąłem wtedy ps. „Śmiały” i występowałem pod nim w konspiracji do rozwiązania AK w styczniu 1945 roku. Było w tym dużo inspiracji naszego proboszcza i kapelana. Moim zasadniczym zadaniem w konspiracji mazurskiej z rozkazu dowódcy placówki „Rabuś” była organizacja i obsługa odcinka kanału łączności AK Obwodu od Raniżowa do Nienadówki. Obowiązywała mnie i moich kurierów stała dyspozycyjność, co było bardzo trudne do pogodzenia z pracą robotnika leśnego na mazurskim „Forstamcie” – tą przymusową dla okupanta i dającą „twarde papiery” – i pracą na roli w rodzinnym gospodarstwie, by był chleb dla najbliższych. Nie mogłem się od tego „wymigać”, jako najstarszy z rodzeństwa, a ojciec mój wtedy już nie żył. Młode lata, zdrowie i poświęcenie kurierów pozwoliły na nieprzerwaną łączność na wyznaczonym odcinku jej kanału. Dużo pomagała mi w tym przedsięwzięciu moja siostra Kasia, która formalnie członkiem podziemia nie była. Co miała zrobić, gdy mnie akuratnie w domu nie było, a pojawił się kurier z przesyłką na podwórku?

Wspominałem już wyżej o podchorążówce na plebani w Mazurach. Kurs rozpoczęło i ukończyło 10-ciu żołnierzy AK. Byli to podchorążowie: Piotr Czarnecki, Franciszek Krudysz, Stanisław Noga, Zygmunt Pękalski i jeszcze jeden, którego nazwiska nie pamiętam – wszyscy z Raniżowa oraz ks. Stanisław Bąk, Tadeusz Bał, Stanisław Sondej, Jerzy Wyspiański i Marcin Kus z Mazurów. Zajęcia na kursie odbywały się

zawsze nocą ze soboty na niedzielę, za wyjątkiem ćwiczeń faktycznych, topografii i ostrego strzelania, które prowadzono w niedzielę o świcie w rejonie Posuch, Wilczej Woli, wtedy już wysiedlonych i spalonych oraz w Morgach – znanym masywie leśnym. Do prowadzenia zajęć w Mazurach wykorzystywano sporadycznie mieszkanie nauczycielki Janiny Coufal, która mieszkała razem z siostrą czy bratową u państwa Korzennych na Żydowskiej Górcie. Tu było już prawie, że na oczach Forstmeistra, który mieszkał w pobliżu w swojej wili na Warzochowym. Mimo, że przysłowie mówi, że „zawsze najciemniej jest tuż pod lampą”, to było to jednak ogromne ryzyko. W pomieszczeniu udzielanym na szkolenie, właścicielki zostawiały zawsze zastawiony stół, jak na imieniny dla kamuflażu, gdyby zaistniała konieczna potrzeba.

Poza Mazurami zajęcia odbywały się również w Raniżowie na zmianę – raz na organistowce państwa Pękalskich koło kościoła, a innym razem u Pani Wiąckowej na Niemieckiej Wsi. Tu dwie młode córki gospodyni – Janka i Marysia były przykrywką dla obecności kilku młodych kawalerów. Czasem przyjmowała nas również pod swój dach nauczycielka z Pogwizdowa – Pani Maria (nazwiska niestety nie pamiętam). Była to już starsza kobieta, członek AK, zajmująca się szkoleniem dziewcząt – sanitariuszek dla potrzeb placówki „Rabuś” i organizacją jej służby sanitarnej. Sporadycznie tylko spotykaliśmy się również we młynie Państwa Nogów na Wilkach, ale tam bywał za duży ruch interesantów i stąd było niebezpieczne.

Naszymi wykładowcami na kursie byli por. Franciszek Tupaj, por. Nazimek z „Sosny I”, ppor. Czesław Maziarz wel Krawczyk z „Sosny II” oraz por. Henryk Noga i jego brat ppor. Tadeusz oraz st. sierż. Jakub Kusy z „Rabusia”. Komendantem jego był dowódca placówki Raniżów por. Henryk Noga ps. „Żbik”. Po ukończeniu kursu otrzymaliśmy wszyscy stopnie wojskowe kaprali podchorążych AK. Ks. Bąk niebawem otrzymał wnet potem stopień kapitana. Było to zgodne z praktyką w wojsku II Rzeczypospolitej, jak i innych armiach, że kapelani z chwilą powoływania otrzymywali takie stopnie.

Kurs ten kosztował nas wiele nieprzespanych nocy i wysiłku fizycznego. Z drogi powszechnie używanej, między Mazurami i Raniżowem było niebezpiecznie korzystać ze względu na znaczny ruch okupantów, różnego rodzaju policji i patroli. Pozostawały okrzęne drogi polne i ścieżki. Prowadziły bądź przez Zmysłów – Bąki – Wilki – do Raniżowa, bądź przez Turkę – Kąty – Borki – do Raniżowa i odwrotnie. Nawet nam Mazurzanom, nocą po zajęciach, koło Forstamstu trudno było przejść ze względu na patrole ochrony wojskowej. Też musieliśmy omijać polnymi ścieżkami ten rejon by dostać się do swoich domów lub pozostawać na plebani do rana. Najgorzej było zimą, gdy śniegi zawały drogi i ścieżki. Ratował nas ksiądz kapelan. Zawsze gościł wszystkich kolacją i dawał grupie raniżowskiej na drogę suche śniadanie. Sam osobiście trasą do Raniżowa, gdy było trzeba, pokonywał oficjalnie furmanką, pod różnymi pozorami zawsze za dnia. Nie we wszystkich zajęciach prowadzonych poza Mazurami brał też udział. Pamiętam, że ks. Stanisław Bąk w czasie trwania kursu podchorążówki w poście 1944 roku zorganizował dla nas na swojej plebani rekolekcje.

Konspiracja wszystkich odcieni w Mazurach była zorganizowana dobrze. Między mieszkańcami panowała pełna

cd. ze str. 15

jedność i wroga postawa wobec niemieckiego okupanta. Ludzie wiele wiedzieli o sobie nawzajem często, ale wszyscy trzymali mocno „język za zębami”. Nie było żadnej wyspy, jak we wielu okolicznych miejscowościach, mimo że Mazuranie bywali więzieni, maltretowani i bici w czasie przesłuchań na gestapo, siedzieli w obozach koncentracyjnych i ginęli. Najlepszy dowód na to fakt, że dziś ich synowie i wnukowie na temat działalności podziemia w czasie wojny prawie nic nie wiedzą, gdzie kto należał, w jakiej organizacji i o jaką Polskę walczył ich ojciec czy dziadek. Taka jest prawda. Nawet jeśli niektórzy coś niecoś wiedzą, to bardzo mało w tej materii. Może to i lepiej dla nich, że nie wiedzą?

Pełna jedność względem okupanta niemieckiego była w Mazurach do lata 1944 r., do momentu wkroczenia na tereny naszej „Małej Ojczyzny” Armii Czerwonej, która przyniosła nam na swoich bagnietach niby pseudo wolność. Była to jednak tylko zmiana okupacji faszystowskiej na bolszewicką. Już wczesną jesienią pękła jedność Mazurzan. Pęknięcia następowały nawet wśród krewniaków i bliskich. AL i PPR triumfowało i przystąpiło do organizowania władzy nowej, organów bezpieczeństwa publicznego i milicji obywatelskiej.

Usiłowania Stronnictwa Ludowego przy tworzeniu władzy we wsiach, gminach i powiecie nie powiodły się. Członków BCH koptowano początkowo do wstępowania do MO z pozytywnym częściowo skutkiem. AK zwalczano na każdym kroku. Trwała dalej jeszcze wojna i front, który zatrzymał się czasowo całkiem blisko za rzeką Wisłoką i na przyczółku sandomierskim, i potrzebował ciągle nowego mięsa armatniego. Zarządzona przez PKWN mobilizacja roczników 1920 – 1924 nie powiodła się. Młodzież uciekała i skryła się przed poborem. Ścigano ją i łapano oraz wcielano do Wojska Polskiego organizowanego przy boku Armii Radzieckiej przez gen. Zygmunta Berlinga, a następnie gen. Michała Żymierskiego, korzystając nierzadko z pomocy NKWD.

Ostatnim poważnym zrywem AK była „Akcja Burza” zarządzana kolejno okręgami i obwodami od kresów Wschodnich II RP w momencie wkraczania na kolejne tereny Armii Czerwonej i przesuwania się na zachód Frontu Wschodniego. W Mazurach do „Burzy” zmobilizowano nas kilku młodych członków podziemia 23 lipca 1944 r. w samą połowę prac żniwnych. Pisałem już o tym we „Wieściach Raniżowskich” w artykule pt. „Odszedł jeden z ostatnich żołnierzy podziemia” (nr 157 – 158 z marca – kwietnia 2010 roku). Pamiętam, było to po południu w poniedziałek, w tym samym dniu, kiedy dotychczasowy „Pan na Mazurach” Forstmeister Dobernecker opuścił sławetny Forstamt dwoma samochodami i dziesięcioma wozami drabiniastymi, parokonnymi, chłopskimi w godzinach południowych. Właściciele koni i wozów przed wyjazdem pouciekali i był zmuszony obsadzić je żołnierzami obrony, jako furmanami. Wyjechał z nim z Maurów tylko jego osobisty Kutscher Józef Kata, ale pierwszej już nocy i ten mu uciekł, dojechawszy tylko do lasu na Biesiadce pod Mielcem. Zabrane Mazurzanom konie i wozy nigdy do Mazurów nie powróciły i nie wiadomo do dzisiejszego dnia nic o ich losie.

Przed wyjazdem do „Burzy” ks. Stanisław Bąk nas pożegnał i udzielił błogosławieństwa pasterskiego na drogę. Jeszcze zdążył nam podać ostatnie wiadomości radia BBS z teatru działań wojennych. Pamiętam, że prawą ręką naszego proboszcza i kapelana w tym czasie był kpr. rezerwy Wojciech Smo-

lak spod kościoła, który był wykorzystywany przez księdza do łączności z poszczególnymi komórkami podziemia w Mazurach jako członek AK. Z akcji „Burza” na Kolbuszowszczyźnie wróciliśmy do Mazurów po kilkudniowych działaniach zbrojnych. Brakło wśród nas kolegi Stanisława Czułyta, który poległ na „Polu Chwały” w rejonie pół wsi Kupno, przy rozbrajaniu grup Wehrmachtu wpływających na Zachód z rozbitych resztek Frontu Wschodniego. Myśmy powrócili do domów cali i zdrowi, a Staszek zginął za Ojczyznę – za Polskę, przelewając swoją krew jako żołnierz – szeregowiec Batalionów Chłopskich, bezprecedensowej w dziejach Europy Armii Chłopskiej, jaką zorganizowali polscy chłopci w czasie II Wojny Światowej – Armii, która już przed „Burzą” wcześniej podporządkowała się dowództwu AK. Staszek Czułyty został, po wcześniejszej ekshumacji, uroczystie pochowany we wspólnej mogile na cmentarzu parafialnym w Kolbuszowej w dniu 15 sierpnia 1944 r. razem z 9 pozostałymi bohaterami, którzy za wolność i niepodległość Polski oddali swoje młode życie w czasie „Burzy” na Kolbuszowszczyźnie. Ks. Stanisław Bąk odprawił za duszę Staszka mszę żałobną w mazurskim kościele i powtarzał ją potem rok rocznie za swojego życia w dniu jego śmierci. Mazuranie w licznej grupie i młodzi, i starsi z żałobnym wieńcem pożegnali go nad mogiłą w Kolbuszowej. Wtedy było to jeszcze możliwe.

Z naszym proboszczem w czasie wojny spotykałem się dosyć często w sprawach podziemia. Często korzystał z kanału łączności AK, którego część w obwodzie „Kefir” obsługiwałem. Miał wielki wpływ na nas młodych żołnierzy podziemia jako kapelan. Wiem, że dużo pracował na rzecz konspiracji powiatu. Przez całą okupację niemiecką powierzono mu funkcję skarbnika Obwodu „Kefir”. W Mazurach praktycznie kierował pracami nas młodych konspiratorów i nadzorował nasze akcje i działania dywersyjne. Nadawał również ton grupie starszych Mazurzan – działaczy Podziemia AK-owskiego. Kierował tą grupą inż. leśn. Kamiński – były legionista, mjr WP, ściągnięty z innego terenu do Mazurów przez Niemców na zastępcę Forstmeistera. Do grupy tej należeli również sekretarz i tłumacz Forstamtu inż. Kaniewski – wysiedlony z Poznania – por. rez. WP oraz kilku gospodarzy – Mazurzan: Jan Bał, Jakub Bełza, Jan Zimny ze Starej Wsi, Jakub Suski, Marcin Sondej „z Górki” i Wawrzyniec Suski – sołtys mazurski. W grupie tej była również nauczycielka szkolna Pani Janina Coufal.

Po powrocie z „Burzy” wnet, bo już z początkiem września 1944 r. znalazłem się w murach Państwowego Liceum Pedagogicznego w Rzeszowie, w mojej przedwojennej uczelni. Mój kontakt z podziemiem we wsi i gminie stał się więc luźniejszy. Trzeba pamiętać, że jako uczestnik „Burzy” byłem już na swoim terenie zdekonspirowany. Jeździłem jednak do domu rodzinnego po zaopatrzenie. W Mazurach odwiedzałem przy okazji kolegów, no i naszego proboszcza ks. Stanisława Bąka. Konspiracja AK działała nadal, chociaż w ograniczonym nieco zakresie. Ksiądz proboszcz chwalił nas za to, że przyszedłszy uczyć się dalej i kończyć szkoły rozpoczęte przed wojną. Poszło nas kilku z Mazurów: ja, Staszek Sondej, Tadek Tatara. Część poszła do Wojska Polskiego po zarządzanej we wrześniu mobilizacji roczników 1920 – 1924, bo nie miała wyboru. Dobrowolnie w „kamasze” nikt się nie kwapił. UB i MO nowopowstałe szalało. Poborowi uciekali i ginęli od kul. Łapani w pogoni, często zamiast w wojsku, ładowali przed lub za Uralem na nieludzkiej Ziemi. Ks.

Bąk stał na stanowisku, że nie należy uciekać do lasu i tworzyć z konieczności oddziałów leśnych. Zamiast na Dalekim Wschodzie lepiej znaleźć się w wojsku i przeczekać najgorsze – ma się rozumieć, że w wojsku gen Berlinga, a nie gen. Andersa, który walczył o Polskę, ale we Włoszech wtedy.

W szeregach WP znaleźli się wtedy: Tadek Bał, Ludwik Pikor, Kuba Białas, Staszek Sondej, Władek Olszowy, Władek Pokój, Józef Frącz, Józef Szot, Tadek Tatała, Jerzy Wyspiański, Adam Wilk i piszący te słowa. Wprawdzie my uczniowie szkół średnich w Rzeszowie byliśmy od wcielania reklamowani przez władze wojskowe, ale tylko do czasu. Kiedy ruszył w styczniu Front Wschodni znad Wisły, wzrosło zapotrzebowanie jego na „mięso armatnie” i większość licealistów rzeszowskich wygarnięto z uczelni i skierowano do szkół oficerskich WP. Nie jestem pewien, czy w moim przypadku powodem mojego „powołania” do armii, nie było „polowanie” na mnie w Mazurach i okolicy zorganizowane przez kolbuszowskie UB. Przecież jeden z „kotłów” założonych na mnie w domu rodzinnym zastawił osobiście i kierował nim sam z-ca Szefa UB w Kolbuszowej por. Jan Paduch w dniu 6 stycznia 1945 roku, składając „wizytę” mojej matce w święto Trzech Króli. Ubrałem więc „kamazę” i po paru miesiącach nauki ukończyłem drugą już z kolei podchorążówkę, tym razem WP. Zostałem mianowany podporucznikiem WP. Na urlop przyjechałem do Matki do Mazurów. Wtedy już mnie nie ścigano, jak na razie. Odwiedziłem kolegów, którzy powrócili z wojny po jej zakończeniu, odwiedziłem ks. Proboszcza. Z wojny, ci z poboru 1944, powrócili wszyscy. Nikt – Bogu dzięki – nie zginął z pośród Mazurzan. Ks. Bąk, nasz proboszcz, odprawił uroczystą mszę świętą dziękczynną za nasze ocalenie już po raz drugi. Takie były czasy.

W rozmowach z Księdzem i kolegami zorientowałem się, że nasz proboszcz dalej mocno tkwi w Konspiracji tworzonej na gruzach już AK-owskiego podziemia. Już z końcem kwietnia 1945 roku powierzono mu funkcję Komendanta Obwodu „Kefir” w stanie likwidacji, po oficjalnym rozwiązaniu AK przez jego dowództwo. Z końcem 1945 roku powstaje WIN (Wolność i Niepodległość) – nowa organizacja niepodległościowa do dalszej pracy konspiracyjnej. Ks. Stanisław Bąk jest pierwszym Przewodniczącym Rady WIN powiatu Kolbuszowa. Kiedy Kierownictwo Organizacji przejmuje niebawem Józef Batory z Weryni, Ks. Bąk zostaje jego zastępcą. Nie godzi się z sowietyzacją Ojczyzny. I jako gorący patriota stara się walczyć o jej ostateczne wyzwolenie i prawdziwą niepodległość. Na razie UB nie depcze mu jeszcze po piętach, ale zaczynają śledzić jego ruchy. On to czuje. Wynika to niezbieżnie z rozmowy z nim w tym czasie. Moje spotkania z nim są coraz rzadsze, ale są na terenie Mazurów. Bywam przecież u Rodziny.

Wreszcie grom z jasnego nieba. Z początkiem stycznia 1949 roku dociera do mnie wiadomość, że ks. Proboszcz w Mazurach zabrało UB i zamknęło na rzeszowskim zamku. Po pewnym czasie dowiaduję się w dalekim Toruniu, że aresztowano gospodarza Jakuba Bała oraz Wojciecha Smolaka spod kościoła. Mam trudności ze spokojnym snem po nocach. UB uderza po wojnie po działaczach podziemia AK-owskiego z czasów wojny. Siedzą, są maltretowani i katowani w czasie przesłuchań, znają moją działalność okupacyjną. Odbywały się rozprawy, zapadały wyroki wieloletnie, ale wyspy żadnej

nie było. Jak się potem dowiedziałem przy spotkaniu z nimi po latach, to moje nazwisko w czasie procesów nie padało wcale, mimo że w tym samym czasie i mnie karano za działalność niepodległościową w czasie wojny. Opaczność Boska sprawiła, że tam, gdzie to było konieczne, wszyscy trzymali przysłowiowy „język za zębami” i nie „sypali”. Wytrzymywali dzięki nieustającej pomocy Bożej Matki.

Z ks. Stanisławem Bąkiem spotkałem się przypadkowo po jego wypuszczeniu z Rawicza, gdy w 1953 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie udzielił mu przerwy w odsiadywaniu 10-letniego wyroku. Było to w zakładzie fryzjerskim przy ulicy 3 Maja w Rzeszowie, gdzie wtedy pełniłem służbę wojskową. Ja w mundurze, on po cywilnemu. Rozpoznaliśmy się od razu, gdy wszedł do lokalu. Po przywitaniu umówiliśmy się na spotkanie w pobliskiej cukierni, po skorzystaniu z usługi zakładu fryzjerskiego. W tej cukierni to była moja ostatnia już rozmowa z moim proboszczem i kapłanem za jego życia. Wyglądał wtedy jak cień postaci ludzkiej. W pełni sił psychicznych jako człowiek i ksiądz. Fizycznie była to ludzka ruina. Dość długo trwały wtedy parafian, żołnierzy i Polaków rozmowy. Jakoś Opatrzność Boża sprawiła, że nikt nam nie przeszkodził przy kawie z kremówkami w tym dialogu i nie było niepożądanych jego następstw.

Ksiądz Stanisław Bąk wytrzymał wiele. Nie załamał się. Do więzienia już nie powrócił, dzięki zbiegowi okoliczności i zakrętowi historycznemu w naszym kraju w 1956 roku. Przyszedł do zdrowia fizycznego i dalej pracował jako duszpasterz w kilku jeszcze parafiach, ale do Mazurów – do swojej pierwszej parafii i wybudowanego Kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy już nigdy nie wrócił za życia. Zdążył jeszcze wybudować jeden kolejny kościół w Hermanowej, choć nie doczekał jego poświęcenia. Zmarł 31 października 1983 roku, jako proboszcz parafii w Tyczynie pod Rzeszowem. Wylew powalił Go w czasie przygotowywania się do mszy świętej. Przeżył 75 lat.

Byłem z siostrą Katarzyną i bratem Jankiem na jego pogrzebie w Tyczynie w dniu 3 listopada 1983 roku. Było bardzo wielu Mazurzan. Świątynia w Tyczynie pękała w szwach. Żegnał go z ambony Mazurzanin ks. infułat Józef Sondej. Zmarł gorliwy kapłan, wielki patriota. Dewizą jego życia były zawsze słowa „Ukochałem Boga, Ojczyznę i Ludzi”. Władza kościelna nadała mu godność Kanonika Honorowego Kapituły Kolegiackiej w Brzozowie oraz dziekana dekanatu tyczyńskiego. Doczesne szczątki ks. prałata Stanisława Bąka spoczęły na wieczny odpoczynek na tyczyńskim cmentarzu. Na „wieczną wartę” odszedł ksiądz proboszcz, kapłan Armii Krajowej, działacz podziemia niepodległościowego, patriota i Polak. Za życia nie wrócił nigdy do Mazurów, ale 26 czerwca 2011 roku wrócił po śmierci i stanął na cokole spiżowego pomnika ustawionego w miejscu, gdzie stała kaplica, gdy zaczynał tworzyć naszą parafię. Stoi, obejmując ręką prekursora mazurskiej parafii staruszka Ludwika Bełzę – mazurskiego Symeona i patrzy na dzieło, które powstało pracą i ofiarnością Mazurzan pod jego kierownictwem – piękny mazurski Kościół parafialny pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Byłem na uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tego Pomnika Budowniczych Kaplic, Kościoła, Twórców Parafii w Mazurach, którego centralnym akcentem jest ks. Stanisław Bąk – pierwszy mazurski proboszcz.

Cześć Jego pamięci!

Marcin Kus - Mazurzanin

Paralotnia – wyjątkowa pasja

Wywiad z Panem Edwardem Januszem z Raniżowa

- Skąd u Pana taka pasja i zainteresowanie paralotnią?

- Nigdy nie pozwalały mi finanse, by zrealizować te moje pomysły. Już od dziecka miałem takie zapatrywania, jeszcze za czasów komuny zbierałem rurki aluminium i chciałem sobie zrobić lotnię, nie paralotnię, bo to są dwa pojęcia. Lotnia to jest skrzydło stałe, a to wymaga dużego pomieszczenia do przechowywania. Ze względu na brak garażu i małe finanse te plany nie zostały zrealizowane. To było 20 lat temu, wtedy myślałem o budowie domu, założeniu rodziny.

- Co skłoniło Pana do zbudowania tej paralotni?

- To jest moje takie hobby, dużo rzeczy robię dla siebie, jeśli chodzi o moje wcześniejsze maszyny, to dużo ich skonstruowałem. Zrobiłem tartak, dwa dźwigi, heblarki, frezarki. Wychodziło mi to na perfekty i pomyślałem: skoro mam takie zdolności to może wyższą poprzeczkę sobie postawię?

- Czy łatwo zrobić taką paralotnię?

- Tak. Ja na początku zacząłem zbierać materiały, rurki, jeździłem, interesowałem się. Kupiłem sobie niewłaściwe rurki, za cienie i połamały się, później zrobiłem wymianę, szukałem rysunków paralotni w komputerze, syn robił mi odbitki na ksero, ale wiadomo - metra nie można przyłożyć do niczego, tylko wszystko tak wzrokowo do swoich standardów i wielkości i nie chciałem na tym poprzestać tylko kontynuować. Kupiłem sobie małe śmigła, musiałem zrobić wymianę, pojechać do Limanowej, tam robią takie śmigła do silników. Następnie nabyłem sprzęt do spawania, pigi, giętarki do kółek, do gięcia pod kątem prostym najpierw narzędzia, a później zabrałem się do konstruowania tego modelu, który mam. Ten pierwszy był robiony z drutu 8 mm, drut wyginany, bo nie miałem się na czym wzorować. Później zrobiłem taki schemat i nastąpiło gięcie rur do tego drutu, wiedziałem jak to ma wyglądać, symetria naciągnięcia żyłki, ustawienie metra w każdą stronę, pionu - bardzo ważna sprawa, należy to wszystko zrobić symetrycznie. I tak zrobiłem paralotnię, miało to wyglądać, „urostem” w taką siłę i pomyślałem, że chyba coś z tego będzie, maszyna była zdolna do latania, tylko jest jednoosobowa.

- Czy z materiałów jakie ja posiadam w domu, mogę zrobić taką paralotnię, czy muszę udać się do specjalnego sklepu?

- Nie można zrobić. Chociaż ja to zrobiłem tanim kosztem na silniku trabanta, który można powiedzieć, że dawniej był najlepszym silnikiem, nie było wówczas nic lepszego, on ma 26 KM. Dzisiaj mamy takie postępy, że silnik profesjonalny Viktor ma 40 KM przy jednym cylindrze, a tu jest przy dwóch. Chcąc zrobić coś, to liczyły się wydatki.

- Czy takie silniki do paralotni są drogie i w jakiej kwocie się mieszczą?

- Silniki są bardzo drogie. Rotax austriacki - średniej klasy silnik dwucylindrowy, ciężki, jest na zasadzie rozrusznika i kosztuje w granicach 7 – 8 tysięcy złotych. Silnik Victor Simonik, czeski, ma 44 KM. Takim silnikiem możemy lecieć nad lasem, wodą, ale kosztuje 15 tysięcy. A ja zrobiłem sobie silnik na trabancie, musiałem przerobić szlify, odcięcie kartera, przyspawanie deski. Przeróbka i kupno całego silnika kosztowało mnie około 2500 zł, jeśli chciałbym go sprzedać teraz, to w granicach 6 – 7 tysięcy.

- Czy zastosował Pan przy budowie jakieś swoje patenty?

- Tak, jestem bardzo zadowolony, bo miałem bardzo twarde lądowanie, złamał się resor, ale konstrukcja liniowa była nie naruszona, jest to kwestia deski. Resor, który jest z takiego drzewa łupanego, musi to być łuk zrobiony już od podstaw, nie gięty i wtedy ma



Pan Edward Janusz przygotowuje swą maszynę do lotu.

swoją wytrzymałość. Jeśli chodzi o konstrukcje to jest naprawdę wytrzymała, ale jest jeszcze dużo braków, które się widzi po skończeniu. Teraz jeszcze lepiej bym to zrobił, po zrobieniu czegoś później widzimy błędy.

- Ile czasu zajęło Panu zbudowanie tej paralotni?

- Zbieranie materiałów zajęło mi dwa lata, później robienie szlifów, zaczynając od silnika. W końcu przystąpiłem do konkretnego składania, które trwało dwa miesiące. Ze względu na brak środków finansowych rozkładałem sobie prace powoli i nie odczułem tego, ponieważ samo kupno parasolki kosztowało 8800 zł.

- Czy trzeba mieć jakieś kursy, licencje na latanie paralotnią?

- Trzeba mieć, ja dochodziłem sam do tej perfekcji. Mam już wylatane 30 godzin. Jeśli zatankuję sobie 12 litrów paliwa, 2 litry zapasu należy zostawić na manewrowanie silnikiem i wylądowanie, wówczas 2 godz. przebywam w górze.

- Czy paralotnia wymaga odpowiedniego terenu na wystartowanie i wylądowanie?

- Tak. Był taki przypadek, że miałem nieprzewidzianą przewrótke na Łazach, tam uczyłem się startować, była bruzda i na niej uszkodziłem sobie przednią część wózka, to mnie drogo kosztowało, musiałem to wszystko odcinać i jeszcze raz spawać. Warunki są potrzebne, dobrze jak teren jest ubity, bo jeśli jest trawa, to hamuje. Mam w planach zrobienie sobie lotniska na pastwiskach.

- Ile metrów potrzeba na wystartowanie?

- Jeśli jest zupełna cisza to około 15 – 20 metrów, jeżeli jest delikatny podmuch to na 5, 10 m jestem w górze. Więc do startu nie potrzeba dużo, natomiast do lądowania to trzeba mieć 150 – 200 m, nawet 300 m ze względu na większy podmuch. Z lądowaniem jest większy kłopot, trzeba to robić zawsze pod wiatr. Opór wiatru hamuje szybkość i wtedy mamy bardziej bezpieczne lądowanie.



Lot paralotnią nad raniżowskimi domami.

- Czy łatwo taką paralotnię sprzedać?

- Tak, są hobbyści, którzy się tym pasjonują. Już miałem nawet kupca z Francji, który chce u mnie paralotnię stacjonować.

- Jeśli chodzi o ten pierwszy lot, nie bał się Pan wystartować?

- To było dla mnie straszne. 10 kwietnia 2010 roku, gdy samolot prezydencki rozbił się pod Smoleńskiem, jechaliśmy do Jastrzębia Zdrój po czasę paralotni. Kupiłem nowy sprzęt, byłem bardzo zadowolony z tego spadochronu, ale sprzedawca powiedział, że tego nie da się założyć do wózka tylko do solówki, czyli jest na plecy bez wózka, ale postanowiłem kupić, ze względu na mój ciężki wózek. Na początku nie wiedziałem, gdzie jest przód, a gdzie tył, dopiero po porównaniu z obrazkami na stadionie w Raniżowie rozkładaliśmy ten spadochron w 4 chłopców. Został dokładnie przepatrzony i wszystko było wiadomo. Gdy zaczęliśmy ciągnąć do góry, to nam nie chciało powstać, mimo, że biegliśmy, prędkość była za mała i zrezygnowaliśmy. Następnie udaliśmy się na łąkę i podobnie próbowaliśmy przy większym wietrze i tam nastąpiło wielkie niepowodzenie i strach, ponieważ zapieiliśmy z synem to do samochodu i podniosło jego tył do góry, tylko silnik dotykał ziemi, aż go przekreśliło. Jednak słowa sprzedawcy były prawdziwe, że nie da rady to podnieść, wszystkie chęci mnie odeszły. Stwierdziłem, że za dużą kupiliśmy parasolkę. Przestraszyłem się i powiedziałem sobie, że jak to samochody podnosi, to gdzie mnie to powieje, ale wszystko się szczęśliwie skończyło. Pożartowaliśmy z tego i po dwóch tygodniach znowu postanowiliśmy spróbować, tym razem z wózkiem. Sprawdziłem wszystko dokładnie, zatankowałem, ale strach narastał, było ciężko, przeleciałem na wysokości płotu, był wiatr południowy, długość tego pierwszego lotu wyniosła około 1 km. Później napotkałem linie wysokiego napięcia i zrezygnowałem z lotu przez wyłączenie silnika. Wylądowałem bezpiecznie. Powtórzyliśmy jeszcze raz to samo,

wynieśliśmy wszystko na górkę, drugim razem już było lepiej i bez strachu.

- A co żona na to? Nie była przerażona?

- Była przerażona, nie wiedziała na początku, co ma powiedzieć, trochę była zła, że wydaję pieniądze na niewłaściwe rzeczy, jednak wytłumaczyłem jej, że jakoś koniec z końcem wiążemy, mamy co jeść. Gdy startowałem, uciekała, nie chciała patrzeć, tylko słuchała, co się dzieje, czy ten silnik tam gdzieś słychać czy nie. Gdy przestało „warczeć”, to wysyłała synów, żeby patrzyli, gdzie ja jestem. Kiedy wróciliśmy do domu, to już była spokojniejsza. Sąsiedzi podobnie reagowali, to byli przerażeni, to znów mówili: „O laboga, bo spadnie ten chłop, co on robi”. Ja jednak zapewniałem ich, że nic się nie stanie, że wszystko przeanalizowałem. Tutaj przy dobrych warunkach, przy takiej małej wysokości myślałem, że chociaż bym nawet spadł, będę dalej żył, choć słyszy się o różnych wypadkach.

- ŻYCZĘ PRZYJEMNYCH I BEZPIECZNYCH LOTÓW!

Rozmawiała:

Agnieszka Cebula



**KLUB SPORTOWY
„RANIŻOVIA”**

**WRAZ
Z ZESPOŁEM**



Bayer Full

**ZAPRASZA NA IMPREZĘ REKREACYJNĄ
POD PATRONATEM WÓJTA GMINY RANIŻÓW
I PRZEWODNICZĄCEGO RADY GMINY RANIŻÓW**

RANIŻÓWSKIE SOBÓTKI

14 sierpnia 2011 r. (NIEDZIELA)
na stadionie sportowym w Raniżowie

W programie:
godz. 16.00 - Młodzieżowy Turniej Piłki Nożnej o Puchar Wójta Gminy Raniżów (boisko Orlik),
godz. 17.00 - III Gminny Turniej Szotysów o Puchar Wójta Gminy Raniżów,
godz. 19.00 - podsumowanie Młodzieżowego Turnieju Piłki Nożnej, wręczenie dyplomów i nagród,
- występ Zespołu Tańca Nowoczesnego „NANTE”,
godz. 20.00 - koncert zespołu „BLUFF”,
godz. 21.00 - uroczyste zapalenie sobótki przez Wójta Gminy Raniżów,
Przewodniczącego Rady Gminy Raniżów
i Prezesa Klubu Sportowego „Raniżovia”,
godz. 21.30 - gwiazda wieczoru - BAYER FULL,
godz. 22.30 - zabawa taneczna.

15 sierpnia 2011 r. (Zielna)
godz. 19.00 - zabawa taneczna.

ORGANIZATORZY:
- Klub Sportowy „Raniżovia”

IMPREZY TOWARZYSZĄCE:
- autodrom,
- dmuchana zjeżdżalnia,
- trampolina,
- stoiska handlowe.
Gastronomię zapewni
Rafał Kobylarz

Patronat medialny KORSO KOLBUSZOWSKIE

ZAPRASZAMY

„Polak mądry po szkodzie”

Problem bezpieczeństwa żywnościowego pojawił się na przestrzeni XX w. wiele razy i to w kontekście, zarówno zbrodni ludobójstwa, jak też pełnego dostatku. Niech posłużą tylko przykłady głodu na Ukrainie pod rządami komunistów (miliony ofiar) i nadprodukcje zbóż w USA, tysiące ton niszczonego przez farmerów.

Szczególnie problem ten nabrał znaczenia w Polsce po przystąpieniu do Unii Europejskiej. Wcześniej, oczywiście zwłaszcza w latach 50. i 60. mieliśmy problemy wynikające bezpośrednio z przesłanek ideologicznych. Tysiąc Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej, ponad dwa tysiące spółdzielni produkcyjnych, nie osiągało tak wysokich wyników produkcyjnych, jak gospodarstwa rodzinne. Na domiar złego rządzący PRL-u sprzedawali żywność w przeliczniku rubla transferowego do Rosji Sowieckiej, a na Zachód po zaniżonych cenach, aby z kolei uzyskać walutę wymienną (dewizy) na zakup technologii dla przemysłu.

Dostaliśmy twardą szkołę, a mimo to po 1989 r. nie wyciągnęliśmy właściwych wniosków z minionych lat. Pierwszy przykład z brzegu, to nieudane negocjacje z UE nt. ilości produkcji żywności, a następnie możliwości swobodnego eksportu do krajów unii. Mieliśmy wówczas niewielkie nadwyżki w produkcji roślinnej i zwierzęcej, byliśmy chwilę niezależni i samowystarczalni w produkcji żywności. Uległość i poddawanie się naciskom w tych sprawach było charakterystyczne dla kolejnych ekip rządowych prowadzących negocjacje z unijnymi komisarzami. Jeszcze większym złem był proceder cichego handlu tzw. kwotami produkcyjnymi na terenie Polski. Demoralizowało to kierownictwa partyjne, a także ich przedstawicieli w poszczególnych województwach np. odstąpienie części kwoty mlecznej jednego województwa drugiemu, jest dowodem na to, jak interesy polityczne przedkładano nad interes gospodarczy rolników jako grupy zawodowej.

W artykule 23. Konstytucji RP czytamy: „podstawą ustroju rolnego państwa jest gospodarstwo rodzinne”. Jakkolwiek pojęcie „ustroju rolnego” może brzmieć dla niektórych anachronicznie, to przypomnę im, iż w tej samej konstytucji w art. 20. znajdziemy zapis, że społeczna gospodarka rynkowa oparta jest na wolności działalności gospodarczej. Nikt, nawet kierownictwo partii politycznej, nawet wojewoda, nie powinien w najmniejszym stopniu uchybiać tej zasadzie.

Czeka nas jeszcze wielkie wyzwanie i twarda walka z GMO. Na dzień dzisiejszy, nie jesteśmy w stanie przewidzieć skutku spożywania niezdrowej żywności.

Reasumując nie chodzi przecież o to, żeby postawić na produkcję przemysłową lub odwrotnie, na rolnictwo. Chodzi o to, żebyśmy byli państwem bezpiecznym i pod względem energetycznym i pod względem żywnościowym, a także ekologicznym. A co jest najważniejsze? Równe i sprawiedliwe traktowanie obywateli. Gwoli rzetelności debatę nt. bezpieczeństwa żywnościowego Polski, rozpoczęło – szkoda, że kulturalowo – środowisko związane z doradcą Stefana kardynała Wyszyńskiego, śp. prof. Romualda Kukołowicza i Stronnictwa Ludowego „Ojcowizna”.

Bezpieczeństwo żywnościowe niech nie będzie traktowane jako kolejne hasło przed wyborami. Niech stanie się obiektem zainteresowania władz, a nawet należałoby przeprowadzić kilka debat publicznych na ten temat.

Dariusz Sobolewski

Jak Hudacy z Lesiakami...

W poprzednim numerze „Wieści Raniżowskich” przedstawiony był fotoreportaż z realizacji filmu pt. „Jak Hudacy z Lesiakami pod Raniżów w kolbuszowskie strony na muzykę przyjechali”.



Projekcja filmu.

I już w miesiąc po sesji nagraniowej na antenie TVP Rzeszów w dniu 29 czerwca o godz. 18.00 odbyła się premiera tego filmu. Ale wcześniej 28 czerwca br. na seansie zamkniętym zorganizowanym przez Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji spotkali się pomysłodawcy, aktorzy, osoby zaangażowane w powstanie filmu, rodzice Lesiaków. Słowo wstępne wygłosili reżyser Jerzy Dynia oraz współautor scenariusza Jarosław Mazur. Również wójt Daniel Fila pogratulował pomysłu, realizacji i finalnego efektu wspaniałe promującego Raniżów oraz zespół „Lesiaki”.

W sali i atmosferze dawnego kina odbyła się prapremiera. Po zakończeniu projekcji były szczere brawa dla aktorów i wszystkich, którzy przyczynili się do powstania tego dzieła. Prapremierze towarzyszyła wystawa fotograficzna z planu zdjęciowego wykonana przez Stanisława Samojednego oraz poczęstunek ufundowany przez wójta.



Krystyna Mazurkiewicz, Jerzy Dynia, Magdalena Kusiak, Jakub Augustyn, Jarosław Mazur, Paulina Szot, Rafał Lis, Janusz Radwański.

Film ten dostępny jest w Internecie pod adresem: <http://www.tvp.pl/rzeszow/kultura/spotkanie-z-folklorem/video/jak-hudacy-z-lesiakami/4840446>

Stanisław Samojedny

ZDROWA WODA ZDROWIA DODA

Każdy na pewno zastanawiał się czy woda z kranu, popularna „kranowa”, nadaje się tak naprawdę do picia. Woda zwana potocznie „pitną” nazywana jest według prawa „wodą przeznaczoną do spożycia przez ludzi”.

Gmina Raniżów zaopatruje się w wodę z wodociągu grupowego opartego o ujęcia usytuowane na własnym terenie. Woda ujmowana jest z czterech studni głębinowych o łącznej wydajności 1760,00 m³/d (dwie w Raniżowie, dwie w Porębach Wolskich) i rurociągiem kierowana do stacji. Następnie woda poddawana jest uzdatnianiu, po czym za pomocą zestawu pompowego tłoczona jest do sieci magistralnej, a dalej poprzez sieć rozdzielczą do poszczególnych odbiorców.

Wszystkie miejscowości w gminie zaopatrują się w wodę z sieci wodociągu grupowego (z wyjątkiem przysiółków: Raniżów – Sudoły, Raniżów – Plackówka). Wydajność ujęć jest wystarczająca. Dwa razy w roku sporządza się monitoring przeglądowy.

Woda jest bardzo dobrej jakości i nie zachodzi potrzeba chlorowania, tylko w sporadycznych przypadkach. Musi spełniać surowe wymagania bakteriologiczne i fizyko-chemiczne. Wszystkie procesy, którym podlega woda na drodze ujęcia - odbiorca służą uzyskaniu i zachowaniu jej jakości.

O jakości wody decydują wskaźniki mikrobiologiczne (sanitarne) oraz fizyko - chemiczne. Wskaźniki mikrobiologiczne mówią o bezpieczeństwie sanitarnym, w naszej wodzie kranowej nie wykryto żadnych bakterii. Woda, która pochodzi ze znanych i pracujących ujęć ma stały i stabilny skład. W standardowych badaniach sprawdza się obecność wybranych składników, w tym takich, których obecność świadczy o zanieczyszczeniu. Jeśli ich normy są przekroczone, przeprowadza się szczegółowe badania. Nasza woda ma dobre parametry, jeżeli chodzi o żelazo (poniżej zakresu metodycznego), azotany i cyjanki poniżej metodyki badań. Żelazo i mangan zmniejszają użyteczność bytową, mają wpływ na pranie, wybarwienia na wannach, umywalkach. Obecność wapnia i magnezu świadczy o twardości wody, woda z naszego wodociągu znajduje się w II stopniu po miękkiej, jest w drugiej klasie twardości.

Twardość wody pitnej wg norm polskich powinna wynosić 60–500 mg CaCO₃/dm³

Stopień twardości	Ilość [mg CaCO ₃ /dm ³]	Twardość wody użytkowej (kranowej)
I	<75 mg CaCO ₃ /dm ³	bardzo miękka
II	75–150 mg CaCO ₃ /dm ³	miękka
III	150–300 mg CaCO ₃ /dm ³	średnio twarda
IV	300–500 mg CaCO ₃ /dm ³	twarda
V	>500 mg CaCO ₃ /dm ³	bardzo twarda



Związki, które są wydalane z rur, z urządzeń, z Ziemi, są dużo poniżej dopuszczalnych norm. Okresowe zażelazienie wody, które objawia się żółtym zabarwieniem oraz metalicznym posmakiem i zapachem, nie dowodzi pogorszenia jakości wody z ujęcia. Związane jest z płukaniem rur stalowych, szczególnie w starych instalacjach. Rury te zarastają przez lata użytkowania - tworzy się na nich osad składający się z błony biologicznej i związków żelaza. Sprawia to, że zmniejsza się ich średnica i może pogorszyć się jakość wody, która przez nie przepływa. Okresowe płukanie, wymywające związki z rur, powoduje chwilową niedogodność dla użytkownika - wypłukane nieczystości muszą wypłynąć przez jego krany. Jednak długofalowe korzyści (lepsza jakość wody, właściwe ciśnienie w rurach) są wyraźne.

O to, abyśmy mogli pić czystą wodę, dbają ludzie odpowiedzialni za gospodarkę wodną. Mają za zadanie nie tylko dostarczyć wodę do domów, muszą też zadbać o to, by woda ta miała odpowiednią jakość. Tę ocenia się na podstawie jej właściwości fizycznych (kolor, temperatura i smak), biologicznych (tu najważniejsze jest, by nie zawierała bakterii) i chemicznych (stopień twardości i zawartość związków mineralnych). Istnieją ściśle rozporządzenia określające jakość wody i sposób jej używania przy uwzględnieniu m.in. kryteriów takich, jak: barwa, mętność, odczyn, twardość, stężenie pierwiastków chemicznych oraz ilość bakterii i mikroorganizmów. Woda z kranu powinna spełniać wszelkie wymogi czystości i być jak najbardziej bezpieczna dla człowieka.

Sprawozdanie z badań wody z wodociągu Gminy Raniżów z 2011 r. – wybrane wskaźniki

Rodzaj badania	Jednostka	Wynik	Dopuszczalne zakresy wartości
Odczyn	pH	7,4 ± 0,2	6,5 – 9,5
Azotyny (NO ₂ ⁻)	mg/dm ³	<0,0125	0,50
Żelazo ogólne (Fe _{og})	µg/dm ³	108 ± 11	200
Mangan (Mn)	µg/dm ³	< 4,0	50
Azotany (NO ₃ ⁻)	mg/dm ³	< 4,0	50
Siarczany (SO ₄ ²⁻)	mg/dm ³	35 ± 6	250
Chlorki (Cl ⁻)	mg/dm ³	10 ± 1	250
Sumaryczna zaw. Ca i Mg (twardość)	mgCaCO ₃ /dm ³	123 ± 10	60 - 500
Wapń	mg/dm ³	40	-
Magnez	mg/dm ³	6	30 – 125
Sód	mg/dm ³	11,5	200

Agnieszka Cebula

Ujęcie wody S-6 w Porębach Wolskich.

Rodzinne biesiadowanie po raz 4.

Niedziela, 24 lipca 2011 roku w Raniżowie upłynęła pod znakiem rekreacji i wypoczynku na stadionie sportowym. Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Oświaty, Kultury, Sportu zorganizowało po raz czwarty Biesiadę Rodziną. Na scenie oraz w jej otoczeniu wiele się działo. Były atrakcje dla najmłodszych, młodzieży i starszych. Można było się emocjonować zmaganiem lokalnych strongmanów, podziwiać tańce standardowe oraz ludowe. Gwoździem tegorocznej biesiady był show Krystiana Herby oraz występ Zespołu Pieśni i Tańca „Sądeczanie” z Nowego Sącza. Patronat nad imprezą objął Wójt Gminy Raniżów.



Występ przedszkolaków przygotowany przez p. Krystynę Mazurkiewicz stojącą przed sceną.

Biesiada rozpoczęła się od pokazania umiejętności małych przedszkolaków z Raniżowa. Następnie na scenie zaprezentował się Zespół Pieśni i Tańca „Wolanie” z Woli Raniżowskiej, który raniżowskiej publiczności pokazał cztery tańce: mazura, wiązankę rzeszowską, walc wiedeński oraz tango. Dwa pierwsze w strojach ludowych, kolejne - każdy w innym. Całościowo młodzi tancerze przygotowani pod kierunkiem Marioli Nycek zebrali same pozytywy.

Kolejnymi punktami programu były pokazy taneczne w wykonaniu zespołów działających przy Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Raniżowie. „Małe Lesiaki” pod kierunkiem choreograf Krystyny Mazurkiewicz zaprezentowały jive. Dla tych małych tancerzy był to drugi publiczny występ (pierwszy podczas „Dnia Rodziny” w SP Raniżów). Później scenę zajęła inna formacja: Zespół Tańca Nowoczesnego „Nante”. Tym razem 5 dziewcząt przygotowanych przez Monikę Samojedny zaprezentowało układ taneczno-akrobatyczny.



Losowanie fantów w loterii.



Występ „Lesiaków” z Raniżowa.

Na Biesiadzie Rodzinnej nie mogło zabraknąć Zespołu Pieśni i Tańca „Lesiaki”, którego Stowarzyszenie wspiera i pomaga. Choć część młodzieży jest w wakacyjnych rozjazdach, to pozostali zaprezentowali się w wiązance tańców rzeszowskich. Przygotowany przez Krystynę Mazurkiewicz układ choreograficzny na 5 par również zdobył uznanie i wiele braw od publiczności. W rolę konferansjerki bardzo dobrze wcieliła się Barbara Burek, znająca raniżowskie realia, uczestników oraz aktywna członkini Stowarzyszenia. W przerwach pomiędzy poszczególnymi punktami programu zabawiała publiczność dowcipami, zachęcała do korzystania z dodatkowych atrakcji.

Największy w Europie, mobilny tor rowerowy rozłożył z boku płyty boiska sportowego Krystian Herba - rzeszowianin, uczestnik programu „Mam talent”, człowiek, który na rowerze po schodach wskoczył na Pałac Kultury i Nauki w Warszawie - najwyższy budynek w Polsce, oraz hotel InterContinental w Warszawie - najwyższy budynek w Polsce pod względem liczby pięter. Krystian jest jednym z najbardziej utytułowanych polskich zawodników w trialu rowerowym. Wielokrotnie zdobywał medale Mistrzostw Polski oraz reprezentował Polskę podczas największych światowych imprez. Krystian na swym torze zaprezentował najbardziej efektowną dyscyplinę kolarstwa. Pokonywał swym rowerem przeszkody: schody, prostopadłościany różnej wielkości. Najpierw na dwóch kółkach, a jak się już „znudził”, to też poradził sobie z przeszkodami na jednym kółku. Później do swego pokazu włączył żywe przeszkody z widzów. Podczas oglądania jego jazdy, lotów oraz wszystkich wyczynów na rowerze można było odnieść wrażenie, że Krystian ujarzmił siłę grawitacji... Po pokazie było rozdawanie autografów na plakatach, chętnych nie brakowało.

Kolejną atrakcją, jakiej jeszcze nie było, to występ Zespołu Regionalnego „Sądeczanie” z Nowego Sącza. Ten wspaniały zespół z prawie 50-letnią historią dał prawdziwy pokaz folkloru górali sądeckich. Przedstawili obrzędy, tańce, śpiewy. Osobną atrakcją był wspaniały koncert Kapeli Ludowej „Sądeczanie”.

Tradycją już na Biesiadzie Rodzinnej jest turniej sołectw w przeciąganiu liny. W tym przypadku sołtys miał dowolność w doborze strongmanów ze swojej wsi. Przeciągnięty zespół odpadał z dalszych zmagania. W tym roku najmocniejszą drużyną sołecką okazała się ekipa z Raniżowa. Nagrodą była 30-litrowa beczka piwa.

Również dla najmłodszych uczestników biesiady organizatorzy zapewnili sportowe rozgrywki. Były biegi w workach, przenoszenie pomidorów na plecach, jazda na rowerze treningowym, biegi na trzech nogach. Każde dziecko mogło tam spróbować swoich sił. Najlepsi otrzymywali medale i słodkie nagrody.

Wieczorem, gdy deszczowa pogoda próbowała pokrzyżować plany, na scenie pojawił się duży ekran, na którym można



Zespół Regionalny „Sądeczanie” z Nowego Sącza.



Zespół Pieśni i Tańca „Wolanie” z Woli Raniżowskiej.



Zespół Tańca Nowoczesnego „Nante” z Raniżowa.

było zobaczyć film pt. „Jak Hudacy z Lesiakami pod Raniżów w kolbuszowskie strony na muzykę przyjechali”. Nakręcony został końcem maja br. przez Telewizję Polską Oddział Regionalny w Rzeszowie w scenerii kolbuszowskiego skansenu, gdzie główną rolę odgrywa Zespół Hudacy, a towarzyszy mu nasz Zespół Pieśni i Tańca „Lesiaki”. Przed projekcją na scenie pojawili się główni aktorzy, a słowo wstępne wygłosili pomysłodawca i autor scenariusza Jarosław Mazur oraz reżyser filmu Jerzy Dynia.

Na biesiadzie prowadzona była przez cały czas sprzedaż losów loterii fantowej. Do wygrania było ponad 100 fantów, wszystkie na swój sposób atrakcyjne i kuszące. Na samym szczycie listy stał rower ufundowany przez organizatora – Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Oświaty, Kultury, Sportu w Raniżowie. Kto



Maciek Mazur i Jagoda Kochanowicz z zespołu „Małe Lesiaki”.



Bieg na trzech nogach.



Widowiskowy show Krystiana Herby.

wytrwał do końca i miał trochę szczęścia w losowaniu, wyszedł z imprezy bogaty w wrażenia duchowe oraz z dodatkową nagrodą materialną.

**Stanisław Samojedny
fot. Monika Samojedny**



Juniorzy młodsi KS „Raniżovia” na koniec rozgrywek 2010/2011 uplasowali się na 12. miejscu w lidze okręgowej Podokręgu Rzeszów. Stoją od lewej: Grzegorz Woś, Krystian Rembisz, Artur Kazior, Dawid Serafin, Krystian Chrząstek, Tomasz Kobylarz, Dominik Kazior, Tadeusz Sondej, Piotr Pomykała. Poniżej: Jakub Grądzki, Piotr Rosół, Antoni Seremet, Dariusz Kazior.



Juniorzy starsi wywalczyli 7. miejsce w rozgrywkach. Stoją od lewej: Przemysław Marut, Sławomir Salek, Dawid Serafin, Jacek Salek, Michał Malewski, Robert Stępień, Marek Surowiec, Bartłomiej Kochanowicz, Paweł Wyka, Grzegorz Rosół, Adrian Żabiński, Tadeusz Sondej. Poniżej: Paweł Warzocha, Antoni Seremet, Tomasz Sondej, Damian Rembisz, Damian Bembenek, Szymon Sondej, Krystian Chrząstek.

